Nr. 312. **We Lwowie Piątek dnia 10 Listopada 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po krencie za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

List z Wiednia.

Wiedeń 8 listopada.

(Deklaracja hr. Clary'ego. — Rząd dawniejszy a rząd dzisiejszy. — Wesoła rola lewicy. — Stempel dziennikarski. — Poucsająca historja. — Kolportaż.)

Dzienniki niemieckie, i opozycyjne i półurzędowe pełne są, wobec onegdajszej deklaracji hr. Clary'ego, zachwytu i podziwu. Oczywiście, zachwyt nie odnosi się ani do retorycznej strony mowy hrabiego-ministra, ani też do bardzo rezerwowego oświadczenia co do wniosku p. Kaisera i towarzyszy, jeno do rzeczywiście jasnego zapewnienia, że rząd uważa kompetencję paragrafu 14-go za bardzo ograniczoną i że też po za tę kompetencję nie wyjdzie.

Zupełnie szczerze wierzę temu zapewnieniu i przekonany jestem, że hr. Clary raczej ustąpi, aniżel by podjął się załatwienia na podstawie § 14-go prowizorjum budżetowego, ustawy ugodowej itd. Nie chcę też posądzać hrabiego Clary'ego o to, jakoby wbrew swemu przekonaniu złożył tę deklarację tylko *ad captandam benevolentiam* lewicy, ale trudno nie widzieć w niej wyraźnej oto chęci oskarżenia dawniejszego rządu o nadużywanie tego paragrafu, co wobec będących jeszcze w zawieszeniu wniosków o oskarżenie byłych ministrów, co najmniej wydaje się nietaktownem...

Dawniejszy gabinet wobec rozszalałej obstrukcji, przez zastosowanie paragrafu 14, wyratował cały system konstytucyjny w Austrji, dzisiejszy urządza sobie rzecz wygodniej i zapowiada z góry, że skoro tylko napotka trudności, usunie się odważnie i pozostawi następcy trud ratowania sytuacji. W stosunkach austrjackich rząd goniący za popularnością, wiele nabroić może złego...

Wręcz zabawną rolę odegrała lewica. Przedewszystkiem postępowcy i ludowcy, uczyniwszy wniosek w r ę c z p r z e c i w n y wnioskowi Daszyńskiego, głosowali jednak za nagłością tego przeciwnego wniosku, motywując to tem, że ten wniosek — idzie jeszcze dalej! Kto zna różnicę zasadniczą pomiędzy obu wnioskami, śmiać się tylko może z takiej argumentacji. Jest to tak, jak gdyby jeden klub wniósł zniesienie kary śmierci, a drugi zatrzymanie jej i gdyby ten drugi klub głosował za pierwszym wnioskiem, jako idącym jeszcze dalej. Dalej śmiesznie wygląda lewica, która każe usuwać z konstytucji paragraf, któremu zawdzięcza całe swoje chwilowe zwycięstwo. Gdyby bowiem nie istniał § 14, wątpię bardzo, czy panowie Pergelt i Kaiser tak odważnie byliby stanęli do obstrukcji. Liczyli oni właśnie na to, że konstytucja przy pomocy paragrafu 14 przetrwa burzę, oni zaś zyskają równocześnie popularną broń, oskarżając rząd o nadużywanie tego paragrafu.

Pierwotny wniosek Kaisera i towarzyszy, za którym oświadczyło się i głosowało także Koło polskie, był najzupełniej logicznym. Skoro bowiem paragraf 14 konstytucji tak szerokie miał w ostatnim czasie zastosowanie, to rzecz prosta, że warto zastanowić się nad jego istotą i brzmieniem. Mniejsza o to, że wniosek wspominał już z góry o ograniczeniu zastosowania tego paragrafu do wypadków rzeczywistego „*Nothstand*“, bo wszak-że trudno o większy „*Nothstand*“ i przymus, jak ten, który wytworzyła obstrukcja.

Wreszcie po wielu latach walki doczekamy się zniesienia stempla dziennikarskiego. Komisja prasowa jednogłośnie powzięła już w tym kierunku uchwałę, a poseł S o k o ł o w s k i przygotował już dla izby referat. Z prawdziwą dumą podnieść możemy, że ta w swoim rodzaju doraźna reforma powstała dzięki dobrej woli i inicjatywie kierownika ministerstwa skarbu dr. K n i a z i o l u c k i e g o, że komisji przewodniczył Polak hr. D z i e d u s z y c k i, a referat przedłożył znów Polak p. S o k o ł o w s k i. A że nie chcemy niczyjej pominąć zasługi, podnosimy jeszcze, że obok p. Sokołowskiego o zniesienie stempla kołatał od dawna wytrwale p. L e w i c k i i że całe Koło bez wyjątku zawsze tę sprawę popierało. Warto to zanotować wobec patentowanych „postępowców“ niemieckich, którzy chętnie przedstawiać lubią Koło polskie jako wręcz wsteczne. Pomnę, że przed niewielu laty, z okazji obrad nad projektem nowej ustawy karnej, zwołało tutejsze stowarzyszenie dziennikarskie ankietę co do postanowień, odnoszących się do prasy. Do ankiety obok dziennikarzy, zaproszono także wybitnych posłów, a pomiędzy nimi pewnego członka Koła polskiego, który dziś wybitne piastuje dygnitarstwo, a który w oczach kolegów niemieckich uchodził za strasznego reakcjonarjusza i jednego z najstarszych przewódców „postępowej“ lewicy niemieckiej.

I cóż się dzieje? Oto okrzyczany „reakcjonarjusz“ okazuje się bez porównania życzliwszym dla prasy od „postępowca“, a okazuje się nietylko przy ankiecie, ale i w komisji, gdzie istotnie przeprowadza wszystkie zmiany, jakich domagali się reprezentanci prasy. Niemieccy dziennikarze nie mieli słów uznania dla niego, co zresztą wcale nie przeszkadzało im przy najbliższej sposobności nazwać go znów „junkrem,“ „zacofańcem“ itd.

Po zniesieniu stempla dziennikarskiego agitacja skoncentruje się zupełnie na kwestję kolportażu. Co prawda rzecz to o wiele trudniejsza. Stempel jest niczem nieusprawiedliwionem, nadmiernem opodatkowaniem gazet, względnie ich czytelników, kiedy kolportaż jest tylko utrudnieniem w sprzedaży i środkiem prohibitywnym o charakterze wysoce politycznym. Nie ulega wątpliwości, że przez kolportaż zyskałyby głównie pisma w tym czy owym kierunku skrajne, wszystkie więc stronnictwa, czy to zachowawcze czy umiarkowane, nie okazują skłonności do tej reformy. A jednak i ona przeprowadzoną być musi i przeprowadzoną będzie, bo i te stronnictwa z czasem zrozumieć muszą, że państwo nie ma obowiązku bronienia ich przez specjalne ustawy i że jeśli się chcą bronić, to wyjść powinny na szerokie pole i nie chować się za piec poza przestarzałe, w żadnem państwie już nie istniejące ustawy.

Antisemitom krakowskim

pro memoria!

Lwów 9 listopada.

Mamy niemiły obowiązek w tej chwili do spełnienia. Oto wierni zasadzie: *amicus Plato, sed magis veritas*, nie możemy się wstrzymać, ażeby nie wypowiedzieć na tem miejscu kilku słów gorzkiej prawdy panom aranżerom i mowcom wczorajszego zgromadzenia Związku chrześcjańsko-społecznego w Krakowie. Zgromadzenie to bowiem — zwołane pod pozorem p o t r z e b y zaznaczenia oburzenia wyborców krakowskich na swych posłów, za podpisanie przez nich znanej „rytualnej“ interpelacji dra Byka — dzięki nietaktowi figur, głos tam zabierających, przybrało cechę niedorzecznej, a co najmniej wysoce niepolitycznej demonstracji przeciw Kołu polskiemu. Pomięszano groch z kapustą i ni stąd ni z owąd wyłoniła się tam kwestja gimnazum cieszyńskiego, a wyłoniła się w sposób, który tylko szkodę przynieść może dobrej sprawie tego zakładu.

Z kompletną nieznajomością w ł a ś c i w e g o stanu rzeczy, ukuto tedy na tem zgromadzeniu broń przeciw Kołu i dwaj mowcy, z zapałem, istotnie godnym lepszej sprawy, oczywiście ku uciesze słuchaczy o bardzo wątpliwej kwalifikacji... politycznej, przesadzali się formalnie w zarzutach przeciw naszej reprezentacji w Wiedniu

Jeżeli krytyka r o z u m n a i r z e c z o w a działalności Koła nie tylko jest dozwoloną, ale nawet pożądaną i konieczną, to natomiast zarzuty, oparte wyłącznie na f r a z e o l o g j i, a wygłaszane z patosem teatralnym dla pozyskania oklasków bardzo r ó ż n o r o d n e g o i w rzeczach politycznych zupełnie ciemnego audytorjum, uważamy za akcję z d r o ż n ą, w y s t ę p n ą i d l a k r a j u w y s o c e s z k o d l i w ą. Ten fakt, że to zgromadzenie urządzili p r z e c i w n i c y ż y d ó w, bynajmniej nas w tym wypadku nie rozczula, a co do istotnej wartości demonstracji tego rodzaju oczu naszych nie zasłania! Walczyć zawsze i wszędzie w sposób wytrwały i legalny z przewrotnością rasy semickiej, bronić swe społeczeństwo przed szkodliwymi dlań instynktami tej rasy, na to zgoda! Ale pod hasłem antisemickiem, w i n t e r e s i e m o ż e tej lub owej ambitnej jednostki, — urządzać krucjatę niegodną przeciw naszej delegacji, bryzgać bezpodstawnymi zarzutami i w bezmyślny tłum wmawiać krzywdy, przez Koło krajowi w r z e k o m o w y r z ą d z a n e, to jest robota nieuczciwa i niemądra, całe stronnictwo wysoce kompromitująca, a dla kraju i społeczeństwa wysoce szkodliwa! Przeciw t a k i e j robocie przewódców krakowskiego antisemityzmu musimy, ze stanowiska najświętszych interesów naszego kraju i narodowości naszej, jak najkategoryczniejsze veto założyć.

KORESPONDENCJE.

Londyn 6 listopada.

(Echa klęski. — Lady Dudley. — Składki na rodziny po zabitych i rannych. — Angielskie finanse. — Fizjognomja ulic. — Patrjotyzm i moda).

Wiadomość o klęsce pod Ladysmith odbiła się tu silnem i bolesnem echem; inaczej przyjęły ją jednak sfery inteligentne, a inaczej — ulica. Inteligencja angielska spodziewała się tej klęski, była na nią przygotowana, bo wiedziała naprzód, że dwunastotysięczny korpus, który jenerał Withe około Ladysmith zgromadził, nie będzie w stanie opierać się skutecznie dwa razy większej sile Boerów. Ludność ze sfer niższych zapatruje się natomiast na przegraną pod Ladysmith inaczej: dla niej nie istnieją obliczenia taktyczne, ani nie wystarcza nadzieja, że gdy za tydzień 30 okrętów (płynących teraz ku afrykańskim wybrzeżom) wysadzi na ląd nową, dwudziestotysięczną armję angielską, to zmieni się odrazu sytuacja na placu boju i szanse zwycięstwa Boerów spadną do zera... Ona wie tylko, że armja angielska poniosła na razie klęskę wielką i ciężką, że w nieszczęsnej bitwie zginęło kilkuset żołnierzy, a drugie tyle zostało rannych; żołnierze zaś ci, to ludzie z jej łona, bracia, mężowie, narzeczeni...

Z dnia na dzień zwiększa się też przed gmachem ministerstwa wojny tłum ludzi, pragnących dowiedzieć się coś „o swoich“. Przed zieloną tablicą, na której wywieszają nazwiska zabitych, rannych, zaginionych i wziętych do niewoli, rozgrywają się nieraz wzruszające sceny...

Wczoraj byłem świadkiem, jak staruszek jakiś, mający syna w Afryce, starał się napróżno dotrzeć do tablicy. Bezwzględny i kotłujący tłum odpychał go za każdym razem, a on nie miał siły, aby się oprzeć naciskowi. Począł wreszcie płakać, powtarzając głośno: „Mój syn, mój syn, chcę wiedzieć, co się z nim dzieje!“ Elegancka dama, która przybyła właśnie do ministerstwa własnym powozem, ulitowała się nad starcem. Podeszła do niego, przedstawiła się jako lady Dudley i zapytała o jego nazwisko i adres, obiecując osobiście zasięgnąć o jego synie wiadomości w ministerstwie i donieść mu w przeciągu godziny o rezultacie. Dotrzymała też przyrzeczenia, ale niestety, wiadomość, jaką zaniosła, nie była wesoła — syn owego staruszka zginął pod Ladysmith.

Mimo przygnębienia, wywołanego klęską, patrjotyzm Anglików bynajmniej nie upadł. Składki na rodziny po zabitych i rannych płyną obficie i hojnie; nie ma instytucji, ani przedsiębiorstwa, któreby się do powiększenia funduszu nie przyczyniło. Osoby prywatne również nie zostają w tyle. Poeta Kipling zrezygnował na rzecz tego funduszu z ofiarowanego mu przez redakcję *Daily Mail* honorarjum za wiersz patrjotyczny, w kwocie 250 funtów szterlingów, faksymile zaś tego poematu sprzedaje redakcja po jednym szylingu za sztukę, również na rzecz funduszu. Oprócz tego, dyrekcje wszystkich teatrów i wogóle przedsiębiorcy rozmaitych widowisk (nawet tingel tanglów) oddeją z dochodów swych pewien procent na cel wspomniany. Fundusz dotychczas uzbierany przenosi już 100.000 funtów.

Mimo niezaprzeczonego bogactwa Anglji, utrzymuje się tu uporczywie pogłoska, iż w kasach rządowych — pieniędzy obecnie bardzo mało. Bank angielski miał nawet rozpocząć układy z Bankiem francuskim, celem omówienia warunków, na jakich Francja mogłaby udzielić Bankowi angielskiemu pożyczki w wysokości 150—200 miljonów franków. Jeżeli pogłoska ta opiera się na fakcie, to obecnego finansowego położenia Anglji nie możnaby nazwać wesołem, gdyż wątpić należy, czy Francja przyjęłaby propozycję... Sprawa Faszody nie zostałatam przecież już zupełnie zapomnianą!..

Od czasu rozpoczęcia wojny, zmieniła się do pewnego stopnia fizjognomia ulic Londynu. Pomijając to, że ruch zwiększył się znacznie, czuć naokół pewną gorączkę, nie licującą z przysłowiową angielską flegmą. W oknach wystawowych wszystkich sklepów oglądać też można rozmaite, jakikolwiek z toczącą się wojną związek mające przedmioty. Tu widzi się karabiny Boerów, tam znowu nowe mundury, lub „nieprzemakalne“ namioty angielskiej armji afrykańskiej; w jednem oknie podziwiać można portret Chamberlaina i Cecyla Rhodesa, w innem fotografje Krügera i Jouberta, i t. d., bez końca.

Zapał patrjotyczny, wywołany wojną, odbił się także na modzie, panie bowiem angielskie stroją się teraz z wielkiem upodobaniem w suknie, podobne kolorem, a nawet krojem do mundurów armji. Na ulicach można widzieć bardzo wiele pań w stanikach krzycząco czerwonych z czarnymi wyłogami, lub w sukniach barwy popielato bronzowej, jaką mają nowe uniformy wojsk afrykańskich.

Naturalnie, że na losy dalszej kampanji demonstracja tego rodzaju nie wpłynie, ale bądź co bądź świadczy ona o nastroju i usposobieniu tutejszego ogółu.

A. N—r.

Koleją do Zakopanego.

(Wspomnienie z podróży).

Od dwóch tygodni tor kolejowy łączy to górskie ustronie z siecią komunikacyjną całego kraju. Gdy dawniej, nawet w porze letniej, przydłuższa jazda w góralskiej budce, odbywana z Chabówki do Zakopanego, odstraszać była zwykła bardziej cierpiących, albo też pragnących wygody turystów, to dziś wsiadłszy do wagonu na dworcu lwowskim, po krótkim postoju w Krakowie, jedziemy w wygodnym przedziale aż na miejsce. Opuściwszy gród podwawelski, żegnamy w Bonarce z okien wagonu Wawel i Wisłę, lecz dopiero dojeżdżając do Kalwarji zebrzydowskiej, czujemy świeższy powiew górski, lokomotywa — niepierwszej coprawda młodości — sapie astmatycznie pnąc się ku wyżynie, przyczem z pewną gracją zdaje się pochylać ku prawej, to znów na przemiany ku lewej stronie toru. Korzystając z powolnego biegu, pociągu przyglądamy się krętym wśród gajów drożynom, ozdobionym stacjami i kaplicami, wiodącym ku odpustowej świątyni, gdzie rokrocznie krocie tysięcy pobożnych szuka i znajduje ulgę w modlitwie gorącej, bo szczerej... Hen daleko, w górze, wśród lasów majaczeją gruzy lanckorońskiego zamku, gdyby znak widomy męstwa rycerzy Baru, którzy pod sztandarem Przeczystej Marji bohaterski stawiali opór najezdniczym hufcom.

Stajemy wreszcie w Stroniu, zkąd na złamanie karku zlatujemy w stronę doliny Skawy. Mijamy zamożną wieś Stryszów z pięknym pałacem i Skawce, by na pół godziny zatrzymać się w Suchej. Tu stacja obiadowa, a słuszność każe nam przyznać, iż nie pozostawia ona zbyt niemiłych wspomnień u tych, którzy w owej jadłodajni szukali posiłku. Jak na galicyjskie restauracje kolejowe, znaczy to już bardzo wiele...

Góralskie miasteczko Maków, Osielec z pięknym kościołem i z plebanią tuż przy gościńcu, mijamy szybko, by pod Jordanowem wpaść w lesiste parowy, jakimi tor kolejowy wspina się ku Chabówce. Z Jordanowem smutne łączy się wspomnienie z pamiętnych dni lutowych czterdziestego szóstego roku. W tej miejscowości, według pierwotnego planu spiskowców, oczekiwać miał Teofil Wiśniowski wraz z cywilnymi członkami rządu narodowego wybuchu powstania. Los zrządził inaczej, pognał go pod Narajów i oddał w ręce prześladowców... W Chabówce czeka już na nasze przyjęcie króciuchny pociąg, zestawiony z sędziwych, ale po wierzchu starannie odlakierowanych wozów. Podróżni sadowią się jak mogą, narzekając co się wlezie, z powodu braku dostatecznej ilości przedziałów, przeznaczonych dla niepalących; konduktorowie, świeżo wyniesieni na ten urząd z hamowniczych towarowego pociągu, kręcą się nieporadnie, naczelnik stacji stara się przywrócić ład zapewnieniem o dobrych chęciach zarządu, chorzy jęczą, dzieci piszczą i — jazda w dalszą drogę!

W wagonach gwarno. Omawiają się krytycznie a wyczerpująco zalety, oraz wady poszczególnych zakładów i will zakopańskich. Doświadczeni taternicy rozprawiają o wycieczkach najefektowniejszych w porze zimowej, o trudach i niebezpieczeństwach odbytych ekspedycyj. Nowicjusze słuchają w pobożnem milczeniu, gdy oto w okolicy Sieniawy wszyscy rzucają się do okien, gdyż w dali, na tle zachodzącego słońca wyrastają przed naszem okiem śnieżyste Tatry. Ostre ich kontury rysują się przepysznie w ostatnich blaskach słonecznych, wywołując niekłamany zachwyt. Nie trzeba być artystą-malarzem, zdolnym do określenia wszelkich odcieni barw i światła, lecz każdy, najbardziej sfilistrzały mieszczuch odczuć musi w tej chwili całą wielkość potężnego obrazu, jaki przyroda przed nim roztoczyła.

Więc też obojętnie witamy bielejące w oddali domostwa Nowego Targu, tej stolicy Podhala, która mimo licznych mieszkańców starozakonnych, a może też właśnie z tego powodu, uchodzi za gniazdo antisemityzmu w tych stronach. Chwilowo więzi naszą uwagę wyniosła wieża kościelna w Szaflarach, wzniesiona z ciosu. Pasmo gór tatrzańskich to się ukazuje, to znów znika przed ciekawem spojrzeniem turysty i w końcu zajeżdżamy przed obszerny peron kolejowy w Zakopanem.

Nad dworcem, podobnie jak nad całą wsią — dotychczas Zakopane nie jest miasteczkiem — dominuje ponury, ciemny Giewont, o szczycie poszczerbionym, podpasany reglami, bujnie porosłemi szpilkowym lasem. Tłum górali różnego wieku, w jasnych i w brunatnych guńkach, w pantalonach białych, obcisłych, sznurkami wyszywanych, w kapeluszach grzybkowatego kształtu, obwiedzionych przepaską muszelkową, ciśnie się ku wagonom, porywając nasze tobołki, zachwalając gospody i hotele, tudzież mieszkania meblowane. Przed dworcem skupiły się charakterystyczne budki góralskie, zaprzężone w jednego konia. Pokryte białem, nierzadko dziurawem płótnem, w tyle mieszczą w sobie kufry, niańki, kucharki, oraz inny inwentarz domowy, przywożony do Zakopanego, podczas gdy na dwóch siedzeniach, umieszczonych w przedniej części podłużnego wózka, cisną się, jak mogą, podróżni oraz chłopak, udający woźnicę. Funkcje automedonów spełniają tu bowiem wyrostki, przeważnie niżej lat piętnastu liczący i wywiązują się z swego zadania niezgorzej od lwowskich fiakrów. Jadą po kawalersku, a wszelkie naddatki ponad obowiązującą taryfę przyjmują z ujmującą godnością.

Zakopane na pierwszy rzut oka nie sprawia dodatniego wrażenia. Osada, rozrzucona na znacznej stosunkowo przestrzeni (wzdłuż przeszło na milę, wszerz na trzy ćwierci), zabudowana bez planu i bez zachowania jakichkolwiek przepisów policji ogniowej, przedstawia bezładne nieco zbiorowisko domostw drewnianych i pustych placów. Chodniki, a raczej ubite żwirem deptaki, wąskie i niezbyt starannie utrzymane, nie mogą żadną miarą wystarczyć dla wielotysięcznej gromady gości, zjeżdżającej latem do Zakopanego. Obecnie pusto tu jeszcze i głucho. Letnicy dawno już odjechali, a wobec ułatwionej komunikacji kolejowej przyjazd zimowych gości spodziewany dopiero w połowie listopada. Natomiast przed każdym niemal dworkiem i pensjonatem — a liczą ich tu na tuziny — o przeróżnych nazwach i

---

(88)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Gorzej jednak było, gdy do urządzenia mieszkania dla Fifijki i wydatków na jej utrzymanie zapotrzebowałem większej sumy. Starożytności już więcej brać nie chciałem, bo nie wiedziałem co z niemi robić, a zresztą mnie szło głównie teraz o gotówkę. Gotówki jednak ów pan dać nie chciał, chyba na drugi jeszcze podpis.

Dyzio gotów był od razu wyświadczyć mi tę koleżeńską przysługę, tylko, że jego podpis nie przedstawiał dla tego pana żadnej wartości. Na innych moich znajomych także godzić się nie chciał i po wielu konferencjach, jakie z nim miałem w tym względzie, oświadczył mi ostatecznie, że tylko wtedy da pieniądze, jeżeli mój ojciec poręczy weksel swoim podpisem.

Takiego warunku żadną miarą przyjąć nie mogłem, bo wiedziałem z góry, że ojciec nigdyby się na to nie zgodził. Był to bardzo dobry człowiek, ale na punkcie wydawania pieniędzy niesłychanie oszczędny i skrupulatny. Wyobrażam sobie, jakieby otworzył oczy z przerażenia, gdyby się dowiedział, że jego synalek w przeciągu kilku miesięcy wydał tak ogromną sumę i na co? Trzebaby było tłómaczyć się, usprawiedliwiać, kłamać. Nie, nie, za nic w świecie!

Do matki także nie mogłem udawać się o pomoc. Poczciwe matczysko odchorowałoby to z pewnością, gdyby się dowiedziało o wysokości moich długów, ona, która sobie żałowała na sprawienie nowej sukni, dla której kilkadziesiąt reńskich stanowiły już ogromną sumę. Nie miałem odwagi przerażać jej odkryciem mego położenia.

A tu pieniędzy potrzeba było na gwałt, bo wydatki zwiększały się z każdym dniem, odkąd stałem się rzeczywistym, jedynym opiekunem Fifijki. Była w tem moja ambicja, żeby jej na niczem nie zbywało, żeby miała najpiękniejsze stroje, największe wygody, a tu nie było na to, od kupców, od modniarek, od jubilera przychodziły rachunki, których nie miałem czem płacić.

Byłem więc w rozpaczy.

Dopiero Dyziek, genjalny Dyziek wynalazł na to skuteczną radę. Wytłómaczył mi, że tu nie idzie przecież o to, aby ojciec sam koniecznie podpisywał własnoręcznie weksel, że wystarczy zupełnie, jeżeli ja go wyręczę w tym względzie, bo antykwarjusz nie będzie dochodził ściśle wiarogodności podpisu. Dowiódł mi bardzo logicznie, że wcześniej czy później zawsze majątek rodziców przypadnie w połowie na mnie, w połowie na siostrę, że więc z tej mojej połowy będę mógł spłacić moje długi, podpisując zatem na razie nazwisko ojca, nie popełniam żadnego nadużycia, nie krzywdzę nikogo.

Dowodzenie takie tem bardziej trafiło do mego przekonania, że będąc jeszcze w domu, nieraz z polecenia ojca podpisywałem go, czy to na kwitkach, posyłanych do miasta po sprawunki, czy na pocztowych przekazach lub dokumentach, które przynoszono z sądu. Tak byłem przyzwyczajony do tego i tak wprawiłem się w naśladowaniu pisma ojcowskiego, że on sam nieraz nie mógł odróżnić mojego podpisu od swojego. Podpis więc nie sprawiał mi żadnych trudności i nie budził żadnych skrupułów we mnie, a wybawiał mnie z kłopotliwego położenia, bo teraz dopiero mogłem odetchnąć swobodnie, jakby mi ciężar wielki spadł z serca, mając przed sobą kilka miesięcy zabezpieczonych tą nową pożyczką, z której i Dyziowi za dobrą radę parę set reńskich się dostało.

Ale zaledwie parę tygodni używałem takiego niezmąconego niczem szczęścia, bo naraz jednego dnia, kiedy się najmniej tego spodziewałem, zjawił się w Krakowie ojciec. Byłem właśnie u Fifijki na kolacyjce, którą urządziłem z okazji jej urodzin i na którą zaprosiłem także Adasia i jego rodziców, kiedy mi mój służący przyniósł tę wiadomość. Spadła na mnie ona jak piorun z jasnego nieba i do tego tak nie w porę, bo naturalnie musiałem zostawić wesołą kompanijkę i pospieszyć na powitanie ojca, czekającego w mojem mieszkaniu, niepokojony najrozmaitszemi przypuszczeniami, co mogło być powodem tak nagłego przyjazdu jego. Na złodzieju czapka gore, więc naprzód przyszło mi na myśl, czy przypadkiem ów lichwiarz, chcąc się przekonać o autentyczności podpisu, nie zawiadomił ojca o pożyczce, a potem, czy ciotka przypadkiem nie pisała coś do rodziców o mnie i o Fifijce, bo kiedy ją ostatni raz widziałem na wyścigach, na których po raz pierwszy pokazałem się z moją najdroższą publicznie, pod rękę, rzuciła mi z trybuny, gdzie siedziała w towarzystwie kilku znajomych panów, takie złowrogie spojrzenie, że mogłem się po niem czegoś najgorszego spodziewać.

Miałem tak zajętą głowę temi najrozmaitszemi przypuszczeniami, że kiedy wszedłem do mieszkania i zobaczyłem ojca, zamiast się ucieszyć i powitać go, zbladłem, zmięszałem się i pierwsze słowa, jakie przemówiłem, były:

— A! ojciec, cóż ojca tu sprowadza?

— Dowiesz się później, będzie jeszcze czas na to, ale przedewszystkiem przywitajże się z ojcem, boć to przecie kawał czasu, jakieśmy się nie widzieli.

I idąc ku mnie z rozwartemi ramionami, przytulił mnie serdecznie do siebie i musnął po twarzy swojemi sumiastemi wąsami, mówiąc:

— Jak się masz chłopcze. Pokaż-no się, niech ci się przypatrzę. O! pomizerniał kawaler i przybladł — mówił dalej, wpatrując się we mnie swojemi poczciwemi, jasnobłękitnemi oczami, których łagodnego spojrzenia, nawet gęste i nastrzępione brwi zaostrzyć nie zdołały. — Męczysz się pewnie zbytecznie nauką. Ślęczysz po nocach nad tem książkami. To źle, bo egzamin ci przecie nie ucieknie, kilka miesięcy wcześniej, czy później, wszystko jedno, śpieszyć się nie potrzebujesz, a zdrowia szkoda, bo *in corpore sano mens sana*, a ty biedaku wymizerniałeś się nad temi naukami, że żal patrzeć...

Spuściłem oczy na te słowa; nie miałem odwagi, a raczej bezczelności patrzeć ojcu prosto w twarz i paliłem się ze wstydu, słuchając, jak chwalił moją pilność i pracowitość. Bo, kiedy się już o tem zgadało, muszę się państwu przyznać, że od czasu, jak się zapisałem na uniwersytet, nie wiem czy trzy albo cztery razy byłem na wykładach. Bo kiedy, skoro jourfixy u cioci dawniej, a teraz znajomość z Fifijką i połączone z tem czynności i obowiązki tak mi czas zajmowały, że nie starczyło go wcale na zajmowanie się nudnemi studjami prawniczemi.

Tyle tylko zrobiłem dla zadokumentowania swojej łączności z uniwersytetem, że się zmatrykulowałem i zarazem zapisałem się do „Jagiellonji“ klubu, do którego należała najprzyzwoitsza młodzież uniwersytetu i nosiła rodzaj orderu, odróżniającego ją od reszty. Po za tem nic nie wiedziałem ani o uniwersytecie, ani o wykładach.

Raz tylko w czasie postu miałem wyjątkowo szczerą intencję słuchania przez jakiś czas procedury cywilnej, ponieważ wykłady odbywały się w rannych godzinach, kiedy miałem najwięcej wolnego czasu, ale widocznie już nie było przezoaczenia i miałem „pech“ pod tym względem, bo profesor tego przedmiotu wyjechał jako poseł do rady państwa na parę miesięcy. Mimo więc najlepszych chęci nie mogłem korzystać z wykładów ani ja, ani koledzy moi. A ponieważ jeszcze i drugi profesor został w tym czasie wybrany także na posła do rady państwa i do sejmu, więc większa część uczniów miała częste wakacje z tego powodu i mogła zajmować się czem innem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

senach, bieleją kartki z oznajmieniem o umeblowanych pokojach do najęcia, z wiktem lub bez wiktu. Przeważna część mieszkańców stałych Zakopanego żyje z przyjezdnych, którzy nie zawsze i nie zewsząd wywożą przyjemne pobytu wspomnienie... Plagą tutejszych domostw drewnianych są myszy, rozmaitej maści i wielkości, kryjące się dniem pod podłogą, lub w innych szczelinach, a nocą wyprawiające szalone harce ku ogromnemu przerażeniu wielkomiejskich gości, budzących się ze snu z podobnem uczuciem, jakie było udziałem nieboszczyka Popiela, po znanej bibee z stryjaszkami...

Nocne alarmy wynagradza nam znakomicie prześliczna pogoda. W południe termometr wskazuje kilkanaście stopni ciepła, więc kto żyw, a silny w nogach, wyrusza na dalsze i bliższe wycieczki w góry. Zostają na miejscu tylko starzy maruderzy i biedacy, którzy otuleni w ciepłe koce i pledy „werandują" — (mówiąc stylem zakopańskim) — t. j.: wygrzewają się na balkonach do słońca zwróconych. Sądzą, że w ten sposób odzyskają stracone zdrowie.

Dobrze, że ci skazańcy nie widzą Bożej roli, rozciągającej się tuż za starym kościołem przy kościeliskiej drodze. Byłem tam w dniu „Zaduszek", szukając grobu dawnego towarzysza pracy, dobrze zasłużonego około wydawnictwa *Dziennika*. Niestety wśród lasu krzyżów i mnóstwa bezimiennych mogił, nie zdołałem odszukać miejsca wiecznego spoczynku poczciwego Stanisława Drewniewskiego, długoletniego metrampaża *Dz. P...* Po pracy twardej, po życiu niezasłanem różami, ziemia-rodzicielka utuliła go do snu wśród szumu halnych wiatrów i szmeru strumienia, podmywającego cmentarne stoki. Tam spokój prawdziwy... *S. P.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 10 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Joannes", dzieło sceniczne. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (10): Andrzeja z Awel. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 7, zachód o godzinie 4 minut 21.

† Ks. Zygmunt Odelgiewicz, kanonik honorowy kapituły lwowskiej, proboszcz parafji św. Mikołaja, prezes Tow. im. św. Józefa z Arymatei itd., zmarł dzisiejszej nocy o godzinie 1 w sędziwym już wieku.

Znakomity swego czasu kaznodzieja, kapłan o rozległej wiedzy i poglądach postępowych, ś. p. ks. O. zażywał w naszem mieście, w którem spędził kilkadziesiąt ostatnich lat swego życia, powszechnego szacunku i sympatji. *R. i. p.*

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś we czwartek, dnia 9 bm., o godzinie 6 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej.

Pojednany z Bogiem... W uzupełnieniu wczorajszego nekrologu o śp. Antonim Mańkowskim, dodać należy, że tenże czując zbliżający się koniec swego życia, w ubiegłą niedzielę wyspowiadał się przykładnie przed kapłanem parafji św. Anny i przyjął Św. Sakramenta. Dla czego tego pięknego faktu nie uwidoczniono na karcie żałobnej, nie wiemy. W każdym razie nieboszczyk jest nowym dowodem prawdy, że dobry Polak, który kiedyś był gotów przelać krew za Ojczyznę, nie może — mimo wszelkich socjalistycznych teoryj — nie być dobrym katolikiem. W Mańkowskim zszedł do grobu przeciwnik, którego musi się dla dobrej jego wiary szanować i cenić. Pokój jego popiołom!

Okradzenie wozu pocztowego we Lwowie. Każdy dzień przynosi nowe szczegóły do śledztwa w tej sprawie. Wczoraj znaleziono w magazynie kolejowym przy ul. Dojazdowej, gdzie się nadaje frachty, przeszło 30 kwitów urzędów telegraficznych z Jagielnicy i Chorośnicy, które bezwątpienia miały służyć jako *alegata* do jakiegoś rachunku, a zachodzi podejrzenie, że te kwity znajdowały się w jednym z listów rekomendowanych, zagubionych wśród kradzieży. Podejrzenie to umacnia fakt, że przy napadzie na wóz zaginęły również listy rekomendowane z ruty Czerniowce-Lwów, na której właśnie znajdują się Jagielnica i Chorośnica.

Wczorajszego dnia aresztowano również w związku z okradzeniem wozu kilka osób, a mianowicie dozorcę kamienicy przy ul. Sapiehy l. 31, Kuśnierza i dwóch „gazowników" (lampiarzy). Dozorca Kuśnierz, dobry znajomy aresztowanych onegdaj Steciów, zwrócił na siebie uwagę tem, że nagle przyszedł do pieniędzy, za które kupił sobie palto i zegarek. W przesłuchiwaniu twierdził Kuśnierz, że palto kupił na raty, płacąc na razie tylko jednego guldena, że zaś zegarek dostał od kuma. Tymczasem obydwa te zeznania okazały się fałszywemi, stwierdzono, że zarówno palto, jak i zegarek sam sobie kupił, płacąc całą należytość gotówką. O ile się zdaje, to dotychczas aresztowani są tylko podrzędnymi pomocnikami głównego lub głównych sprawców kradzieży.

Śledztwo w sprawie kradzieży w lwowsk. magistracie prowadzone nietylko energicznie, ale i rozważnie przez kom. Łysakowskiego, jeszcze nie zostało ukończonem. O ile sądzić można z dotychczasowego wyniku dochodzeń, jest policja na dobrym tropie.

Samobójstwo. Na jednem z drzew około pomnika Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, powiesił się wczoraj niejaki Szymon Pelz, znany na bruku lwowskim żebrak. P. targnął się na swoje życie prawdopodobnie w stanie podniecenia alkoholicznego.

Około 6 000 zł. sprzeniewierzył na szkodę pani Renaty Mendrochowicz, właścicielki składu wód mineralnych w Rynku l. 44, kierownik i kasjer tej firmy Leon Gross. Sprzeniewierzenia popełniał w ten sposób, że od odbiorców ściągał pieniądze za towar, a natomiast wobec właścicielki twierdził, iż dłużnicy zalegają z wpłatami. Sprzeniewierzenie wyszło na jaw przy niespodziewanie zarządzonem szkontrum kasy. Pieniędzy skradzionych używał defraudant na hulanki. Za Grossem, który zbiegł. podobno do Ameryki, rozpisano listy gończe.

Kradzież. Hr. Stadnickiemu sekretarzowi w prezydjum lwow. namiestnictwa, skradziono wczoraj z pomieszkania: 103 zł., oraz złoty zegarek i łańcuszek. Sprawca jak dotąd jeszcze nie wykryty.

W sprawie wielickiej Kasy oszczędn. otrzymał „*Czas*" krakowski następujący komunikat: Powołując się na poprzednie oświadczenie w sprawie powiatowej Kasy oszczędności w Wieliczce, oznajmia się, że na żądanie podpisanych, komisarza rządowego i prezesa rady powiatowej, zarządzonem zostało tak przez namiestnictwo, jako też przez wydział krajowy, zbadanie stanu majątkowego powiatowej Kasy oszcz., w czem bierze udział radca rachunkowy namiestnictwa p. Antoni Salik, oraz delegaci Banku krajowego pp. Mieczysław Sędzimir i Józef Strzyżowski.

Wobec ingerencji władz krajowych, nie wdajemy się w dalsze sprostowania mylnych, przez dzienniki szerzonych wieści. Przeprowadzona przez powołane do tego czynniki ścisła rewizja, daje gwarancję zupełnego wyświecenia sprawy i ewentualnego pociągnięcia do odpowiedzialności winnych.

Zarazem podajemy do wiadomości, że do dyrekcji powołani zostali tymczasowo przez wydział pp.: dr. Gwido Friedberg, adwokat. dr. Paweł Stonawski, właściciel dóbr, Karol Gabrjelski, kupiec i naczelnik gminy Grabówki, Józef Freja.

Buchalter Włodzimierz Kompit został w urzędowaniu zawieszonym, a rachunkowość prowadzić będzie na razie urzędnik Banku krajowego, p. Władysław Brodacki. Nadmieniamy przytem, że Kasa przyjmuje wkładki na 5 prc., oraz wypłaca takowe w terminach statutem określonych, a tak za bezpieczeństwo wkładek, jako też ich oprocentowanie gwarantuje powiat, — Prezes rady powiatowej, jako prezes wydziału pow. kasy oszczędności *Karol Czecz*; starosta jako komisarz rządowy *Bolesław Szczerbiński.*

† Ks. Marcin Mednlański, gorliwy pracownik słowacki na niwie ludowej, zasłużony pisarz ludowy, zmarł w 60 r. życia w Trenczyńskim Izdebniku.

Sprowadzenie zwłok Chopina do kraju. W sprawie tej tak sympatycznej sercu Polaka zwołuje specjalny komitet publiczne zebranie na dzień 11 listopada br. o godz. $^1/_2$7 wieczorem do wielkiej sali ratuszowej. Na zebraniu tem ustępujący komitet złoży sprawozdanie ze swej dotychczasowej działalności, poczem wybierze się nowe prezydjum i nowych członków komitetu i postawi cały szereg wniosków.

Komitet upraszа wszystkich interesujących się sprawą sprowadzenia zwłok Chopina, którzy z jakiegokolwiekbądź powodu zaproszenia nie otrzymali, o łaskawe przybycie na zebranie, gdzie przy wejściu zaproszenia otrzymają.

Lwowskie „Tow. łyżwiarskie" zapowiada swe doroczne walne zgromadzenie członków na piątek dnia 10 bm. o godzinie 5 wieczorem w lokalnościach towarzystwa na „Stawach panieńskich". Gdyby się nie zebrał odpowiedni komplet członków, zgromadzenie odbędzie się w poniedziałek 20 bm. również o 5 w. i to już przy każdym komplecie. Rozesłane członkom towarzyst. sprawozdanie za rok 1898/1899 wykazuje średni tylko rozwój tego tow., które w tym roku będzie obchodzić 30-letni jubileusz swego istnienia. Winną tu była niefortunna zima. Rozchody wyniosły w tym roku 23.341 zł. 51 ct., a dochód 27.200 zł.

„Prawdziwe" dywany perskie. We Lwowie w ostatnich czasach pojawiła się naraz ogromna masa „prawdziwych" dywanów perskich. Słowo „prawdziwych" dajemy w cudzysłowie, a to z tego powodu, że znaczna większość tych świeżo importowanych dywanów nigdy Persji nie oglądała. Że to jest prawdą, co mówimy, dość powiedzieć, że „prawdziwe" te dywany importują tu do nas żydzi. W ostatnim roku zalała miasto nasze prawdziwa powódź ajentów, roznoszących owe dywany po domach. Uprzykrzone te istoty z prawdziwem natręctwem wdzierają się do wnętrza mieszkań, ofiarując towar i wciskając go każdemu do ręki, czy kto chce, czy nie chce. Po większej części olśniewają miniaturowością ceny wobec „perskości" zachwalanego towaru. Opowiadano nam autentyczny fakt, gdzie taki ajent sprzedał dywan, za który zacenił 800 zł., wreszcie po „długich targach" oddał za 130 zł. Na dobitek nabywca jeszcze potem przekonał się, że towar kupiony przedstawił zaledwie wartość 50 zł. Mały ten, ale charakterystyczny przykład, powinien wszystkich przekonać, iż przed tego rodzaju ajentami i „reisenderami" powinni drzwi skrzętnie zamykać. Swoją drogą magistrat nasz mógłby nie tak hojnie rozdawać koncesje takim „reisenderom", którzy tylko okpiwają dobroduszną publiczność i czynią w ten sposób nierzetelną konkurencję sklepom chrześcijańskim, które sprzedając towar trwały i dobry, muszą jeszcze wysokie opłacać czynsze za lokal.

Wybory. Komitet miejscowy w Tarnopolu zaprasza kandydatów, ubiegających się o mandat poselski do sejmu z m. Tarnopola na zgromadzenie wyborcze na dzień 16 bm.; kandydatów zaś, ubiegających o mandat poselski do rady państwa na dzień 23 bm., każdym razem o godz. 5 po południu.

Kandydatury swe do godności posła rady państwa w miejsce śp. Rittnera zgłosili dr. Stanisław Mandl, prof. dr. Ćwikliński — z Rusinów proboszcz brzeżański ks. Korduba.

Wieczorek szopenowski w Białej. Czytelnia polska w Białej urządza w sobotę, dnia 11 listopada rb. na cześć Fryderyka Chopina wieczorek. Na program, bardzo zajmujący, złożą się utwory Chopina, Smetany, Moniuszki, Liszta i Bastlera. — Na wieczorku wygłoszony będzie także odczyt o Chopinie.

30-letni jubileusz „Gwiazdy" w Przemyślu obchodzić będzie to stow. rękodzielników w niedzielę 12 bm. w swoim lokalu. Program uroczystości jest następujący: O godzinie 7 rano pobudka, potem uroczyste nabożeństwo o godz. 10 rano w katedrze, dalej o godz. 12$^1/_2$ pdświęcenie budynku przez ks. biskupa, następnie o godz. 2 przyjęcie zaproszonych gości i delegatów, wreszcie o godz. 7 wieczorem uroczysty wieczór i wspólna wieczornica. Obrady delegatów odbędą się w poniedziałek 13 bm. o godzinie 10 rano.

Obrazy religji dopuścił się onegdaj w Przemyślu Edward Louis czeladnik kominiarski, który wobec swych towarzyszy i kolegów wywoływał sprośne i bluźniercze słowa przeciw Bogu. Louisa za takie wystąpienie pociągnięto sądownie do odpowiedzialności. Przejęty zasadami socjalistycznemi twierdzi, iż niema Boga na świecie. Widać, że złe ziarno rzucone łatwo się przyjmuje.

Utonęła w Sanie, jak donoszą z Przemyśla, Anastazja Inglot, właścicielka realności na Kmieciach i matka pięciorga dzieci. Zbierała bowiem chróst nad brzegiem wody, a cierpiąc na padaczkę zesunęła się z brzegu.

Zniesienie nauki języka polskiego. W gimnazjum chełmskiem (w Prusach zachodnich) zniesiono zaprowadzoną w niem przed kilkoma laty w sposób nieobowiązujący (fakultatywną) naukę języka polskiego we wszystkich klasach niższych, włącznie z tertią. Takież rozporządzenie rządowe zastosowane ma być do innych także gimnazjów w Prusach zachodnich.

Bojkot żandarmerji na Morawach. Z wielu czeskich i morawskich gmin donoszą, iż i tuieje tam silne postanowienie bojkotowania żandarmerji morawskiej za jej zachowanie się w miejscowościach Wsetin, Holleszów itd. W wielu gminach powymawiano żandarmom pomieszkania, a kupcy i właściciele austeryj postanowili sobie nic nie sprzedawać tamtejszym żandarmom. Ciekawa jest rzecz, co pocznie rząd z podobnym fantem. Najprawdopodobniej, jeżeli mieszkańcy wytrwają w zamiarach swoich, będzie rząd zmuszony wybudować dla tamtejszej żandarmerji koszary.

Strejk tramwajów w Medjolanie. Urzędnicy i funkcjonarjusze tramwajów medjolańskich, należących do „Towarzystwa Edisona" postanowili w nocy z dnia 1 na 2 bm. urządzić ogólne bezrobocie. Powód bezrobocia był ten, iż dyrekcja nie chciała oddalić jednego z nielubianych powszechnie inspektorów, który gburowatem i nieludzkiem swem obchodzeniem się z podwładnymi wywołał powszechne niezadowolenie. Ruch tramwajów w Medjolanie był też przez cały ubiegły czwartek zastanowiony. Publiczność sarka ogromnie na podobny stan rzeczy, który się na jej nogach odbija.

Angielscy werbownicy w Hamburgu. Z Hamburgu i Altony donoszą, iż krążą tam angielscy werbownicy, którzy starają się o pozyskanie oddziału płatnych najemników na wojnę traswaalską. W jak niezręczny sposób ów werbunek odbywa się, świadczy mały, ale charakterystyczny wypadek. Oto jakiś rozanimowany werbownik przyczepił się do barczystego fiakra, namawiając go wszelkimi sposobami do zaciągnięcia się w szeregi angielskie. Obiecywał mu za to bardzo znaczny żołd, a co najważniejsza, od razu na początek stopień podoficerski. Fiakier hamburski nie chciał się w żaden sposób dać nakłonić kuszącym obietnicom. W końcu, kiedy już w żaden sposób nie mógł się pozbyć angielskiego werbownika, krzyknął na stójkowego, by napastnika aresztował. Ten, nie czekając tak smutnego epilogu swych słów, znikł w tej samej chwili, jak kamfora.

Zarazki dżumy. Dla oddalenia od ludności niebezpieczeństwa zarażenia przy hodowli zarazków dżumy w laboratorjach w celach naukowych, książę Oldenburski w charakterze przewodniczącego komisji przeciwdżumowej wydał rozporządzenie, by wszelkie prace przy dokonywaniu podobnych doświadczeń skupione zostały wyłącznie w m. Kronsztadzie w specjalnie przygotowanych pomieszczeniach w forcie „cesarza Aleksandra I", położonym na wyspie i przedstawiającym wszelkie możliwe warunki bezpieczeństwa przy tego rodzaju robotach. Wobec tego, jak donosi *Warsz. Dn*, jenerał-gubernator warszawski polecił, żeby w Warszawie niezwłocznie zaprzestano doświadczeń z bakcylami dżumy w tych laboratorjach, które zajmowały się hodowlą tych zarazków i żeby na przyszłość wszelkie doświadczenia w tym rodzaju były bezwarunkowo wzbronione zarówno osobom pojedyńczym, jak i wszystkim bez wyjątku instytucjom.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Joannes", dzieło sceniczne; w sobotę o godzinie pół do 4 popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Otello", tragedja w 5 aktach, Szekspira, z p. Knake-Zawadzkim w roli tytułowej; w sobotę wieczorem o godz. pół do 8, „Noc w Wenecji", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa; w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu, „Mąż i żona", komedja w 3 aktach, Al. hr. Fredry ojca, zakończy „Drużba", komedja w 3 aktach M. Bałuckiego; w niedzielę wieczorem o godzinie pół do 8, „Gejsza", opera komiczna w 3 aktach, Sidneja Jonesa.

* **Dozwolone w Austrji** losy wielkiej loterji dobroczynnej na dochód budapeszteńskiego Stowarzyszenia poliklinicznego, grają przez 6 ciągnień, także główne wygrane o 100.000, 20.000 koron i t. d. bez dopłaty; kosztuje tylko 1 koronę, a pierwsze ciągnienie odbędzie się 4 stycznia 19 0. Losy te zalecają się.

* **Biuro lwowskiego Towarzystwa właścicieli** realności przeniesione zostało z ulicy Teatralnej l. 16 i znajduje się obecnie przy ulicy Kopernika l. 9. Otwarte jest dla członków codziennie od godziny 5—7 wieczorem.

* **Zebranie miesięczne** Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 11 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem na uniwersytecie. Na porządku dziennym: Radca dr. Bronisław **Łoziński**: Gołuchowski contra Hammerstein.

* **Z „Gwiazdy".** Wieczorek z tańcami na wielkiej sali odbędzie się w sobotę 11 listopada b. r.

* **Benedyktyna.** Ten likier wsławił się na całym świecie. Poszukiwany przez najwybredniejszych smakoszów dla właściwego sobie smaku i dla wykwintnego aromatu, jest on prawdziwem dobrodziejstwem dla cierpiących ze względu na ciepłą i trwałą sensację, jakiej udziela osłabionemu żołądkowi. To też zaliczyć go trzeba do niezbędnych.

Nie wstawajcie państwo od stołu, póki wam nie podadzą kieliszka Benedyktyny!

Zmarli:

Ks Franciszek **Zajączek** ze Zgromadzenia OO. Reformatów, zmarł w Przemyślu w 64 r. życia.

Sprawa teatru lwowskiego.

We wtorek wieczorem zebrała się komisja teatralna, której przedłożono ostateczną odpowiedź pana Pawlikowskiego na preponowane mu objęcie nowego teatru lwowskiego.

Odpowiedź brzmi:

1. W razie objęcia teatru we własny zarząd gminny podejmuje się kierownictwa artystycznego za stosowną zapłatą, — z tem jednak zastrzeżeniem, że samowładnie zarządzać będzie repertuarem, oraz, że engażowanie personalu zależeć ma wyłącznie od niego, bez prawa ingerencji miasta.

2. Gdyby miasto zgodziło się na prowadzenie teatru do spółki z p. Pawlikowskim, przystąpi z połową kapitału wkładowego, ale miasto musiałoby oddać bezpłatnie: teatr, oświetlenie i asekurację, ponosić ciężary podatkowe z własnych funduszów, a nadto dać od siebie wyłącznie 20.000 zł. na sprawienie bibljoteki operowej. Oczywiście, że i w tym wypadku zastrzega sobie dyktatorską władzę pod względem repertuaru i składu personalu, a spólnikowi, t. j. gminie m. Lwowa, pozwala wglądać w rachunki.

3. Wziąłby teatr w dzierżawę, co mu jednak najmniej przemawia do przekonania — ale i w tym wypadku musi miasto dać 20.000 zł. na bibljotekę operową, za bezcen oddać teatr, oświetlenie i t. d., dodać odpowiednią subwencję i nie mieć prawa do mięszania się w sposób prowadzenia teatru.

Po dłuższej dyskusji uchwalono:

1. Zaprosić p. dyr. Ludwika Hellera celem zasiągnięcia jego opinji i zdania co do przyszłego prowadzenia nowego teatru.

2. Zapytać listownie w tej mierze o zdanie pp. St. Koźmiana i Ładnowskiego.

3. Zwołać ankietę ekspertów, żeby i ta wypowiedziała swoje zdanie.

22 letni mężczyzna uwiedziony przez 26 letnią kobietę.

Że mężczyźnie zdarza się tam czasem uwieść kobietę, to fakt ogólnie znany. Ale, żeby kobieta mogła uwieść mężczyznę, to wygląda już na historję ogromnie romantyczną i to w stylu nowoczesnego *fin de siecl'u*. A jednak afera taka jest przedmiotem rozprawy sądowej, która się obecnie w Wiedniu rozgrywa.

Bohaterem jest 22 letni młodzieniec, Ludwik B., syn jednego z wyższych urzędników, do niedawna jeszcze kleryk arcybiskupiego alumnatu dla duchownych w Wiedniu. Dziwną koleją losu przypadek zetknął go z 26 letnią nauczycielką fortepianu, udzielającą lekcyj w domu, gdzie młody kleryk w niedzielę bywał. Nader serdeczny i zażyły stosunek miłosny między obojgiem był już tylko kwestją bardzo krótkiego czasu. Zakochany kleryk zwierzył się po miesiącu przełożonemu zakładu, iż zakochał się w pięknej nauczycielce fortepianu, skutkiem czego nie czując już powołania do stanu duchownego, z alumnatu wystąpić musi. Przełożony uznał słuszność podanych racji i wystawiwszy mu świadectwo „dobrowolnego odejścia" jak najserdeczniej się z nim pożegnał. Gdy się synalek z tam świadectem zjawił przed ojcem, ten obrzucił go gromami, oświadczając, że może teraz robić, co mu się żywnie podoba. Odepchnięty rano pracował u adwokata, popołudniu rysował u inżyniera, utrzymywał się z tego jako tako, a w wolnych chwilach zapamiętywał się w miłości ku pięknej mistrzyni od gam i pasażów.

Na nieszczęście jednak zakochanych dowiedział się o tem ojciec i zażądał kategorycznie, aby syn powrócił natychmiast pod dach ojcowski a następnie zerwał z fortepianistką. Gdy ten odmówił wezwaniu, ojciec uzyskał nań wyrok (!) sądowy, zmuszający syna do powrotu do domu ojcowskiego. Młodzieniec rekurował, rekurs przegrał, aż wreszcie z rozpaczą w sercu powrócił do ojca. Ale stosunków z fortepianistką nie zrywał Ojciec z oburzenia odchodził od zmysłów. Za jego wpływem i staraniem fortepianistka otrzymała policyjne (?) zawiadomienie, iż jej kochanek jest małoletni, podlega władzy ojcowskiej i w domu przepędzać będzie nie tylko wszystkie bez wyjątku noce, ale także i dni całe, że przeto winna z nim swój stosunek zerwać. Interwencja policji chybiła celu, zakochani utrzymywali z sobą stosunek i nadal. Wówczas gromowładny ojciec chwycił się ostatniego środka. Wniósł do sądu przeciw fortepianistce skargę o uwiedzenie mu syna. Oskarżył ją, iż spowodowała rozdwojenie między synem a ojcem i z tego powodu musi być ukaraną.

Sprawa budzi szerokie zainteresowanie w Wiedniu. Z góry jednak można przewidzieć, iż tego rodzaju skargę, jako nieumotywowaną dotąd żadnym paragrafem, sąd odrzuci. U nas jeszcze tak purytańskich ojców niema. Coś podobnego chyba „nad modrym Dunajem" możliwe.

Notatki literackie i artystyczne.

Otylja Szydłowska. Z Krakowa donoszą, że w urządzonym tam koncercie chopinowskim „Lutni", przedstawiła się krakowskiej publiczności po raz pierwszy nowa pierwszorzędna śpiewaczka, Lwowianka, panna Otylja Szydłowska. Śpiewała ona na tym koncercie „Ciszę nocy" i melodję do słów Krasińskiego „Z gór" Chopina. Czystość i równość głosu, wyraźna wymowa, szlachetne frazowanie wprawiły publiczność w prawdziwy entuzjazm, który zmusił artystkę do nadprogramowych dodatków. Z nieporównanym też wdziękiem i prostotą odśpiewała p. Szydłowska „Menueta" Niewiadomskiego. Podobno artystka ta zamyśla poświęcić się karjerze scenicznej, a sądząc z pierwszego jej występu, posiada ona wszelkie warunki do tego, żeby zostać gwiazdą pierwszorzędną.

Izba sądowa.

Lwów 9 listopada.

(Podpalenie i dzieciobójstwo.)

Na podstawie werdyktu przysięgłych uwolnił wczoraj trybunał Julję Jaszczyk, okarżoną o dzieciobójstwo, a natomiast skazał na 4 lata ciężkiego więzienia Oleksę Czarnopysia, obwinionego o podpalenie domostwa swej teściowej.

Kraków 9 listopada.

(*Wyrok śmierci*).

Dziś w południe zapadł w tutejszym sądzie karnym wyrok, skazujący Wojciecha Tomsę na karę śmierci przez powieszenie za morderstwo, dokonane na osobie włościanina Lonki z zemsty za to, że Lonka świadczył przeciw niemu w sądzie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 8 listopada. Płacono za woły tuczne po 28 do 31 zł. za 100 klg. żywej wagi.

Ceny w rzezni miejskiej, tylne od 48—55 ct., przednie od 47 do 53 ct. za kilo.

Targ ożywiony.

Targ praski 6 listopada. Spęd 699 sztuk wołów, między tymi 343 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły prima 37 zł., za średnie od 31 do 35 zł., za krowy od 27 do 30 zł.; za buhaje od 30 do 35 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ dobry.

— **Wiedeń** 9 listopada *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·29 do 8·30; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·87 do 6·88; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·20 do 5·21; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·46 do 5·47; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na styczeń-luty 1900 r. od zł. 11·70 do 11·80; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 31·50 do 32·50. Tendencja mdła.

— **Budapeszt** 9 listopada *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·12 do 8·13, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·10 do 8·12; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·58 do 6·59; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·12 do 5·14; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 4·90 do 4·91; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty [illegible] dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja mdła.

— **Wiedeń** 9 listopada. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·12 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 20·[illegible]0 do 20·40.

Zgromadzenie stronnictwa chrześcjańsko społecz.

Kraków 9 listopada.

(*Telefonem*).

Wczoraj w teatrze Ludowym odbyło się zgromadzenie zwołane przez stronnictwo chrześcjańsko-socjalne. Sala była zapełnioną po brzegi; przybył także liczny zastęp członków stronnictwa socjalno-demokratycznego.

Obrady zagaił p. **Kuczyński**, majster blacharski, poczem przewodniczącym zgromadzenia wybrano dr. **Czerkawskiego**, uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pierwszy zabrał głos majster tokarski p. **Mikołajski** i ostrej krytyce poddał nowy statut gminy. Mowca wykazywał, że od szeregu lat nie zrobiono nic w sprawie statutu i utrzymano dawny, dogodny dla kliki rządzącej w radzie miejskiej. Kiedy prof. Kasparek wniósł w radzie projekt nowego statutu, sprzeciwili się mu prof. Jordan, dr. Paszkowski i dr. Gorski i ostatecznie zwyciężyła większość, dla rękodzielników nieprzychylna. Żydzi trzęsą radą, a adwokaci Seinfeld, Propper i Rothwein robią w niej, co się im żywnie podoba. Bronią się rękami i nogami, by rękodzielnicy nie weszli do rady miejskiej i nie zapytali się o budowę zakładu kontumacyjnego, oraz o to, ile żydzi przy niej zarobili, aby nie zażądali desinfekcji Sukiennic, które całkiem popadły w ręce żydowskie i nie zażądali wyjaśnień, dlaczego w teatrze grają „Małkę Schwarzenkopf", lub „Nowe Ghetto".

Dalej poddał surowej krytyce gospodarkę rady, wyraził zdanie, że nie należało wyższym urzędnikom magistratu podwyższać pensji, a przemówienie swe zakończył wnioskiem, aby liczbę radnych miejskich podwyższono z 60 na 100 i aby 20 z nich wybierała inteligencja, 20 właściciele realności, 20 przemysłowcy, 20 rękodzielnicy, a 20 mandatów żeby pozostawiono piątej kurji powszechnej, którаby wybierała dzielnicami.

Zaproponował, aby wniosku jego nie odsyłano do rady miejskiej, gdzie stanowczo przepadnie, lecz wprost do sejmu i Wydziału krajowego.

Członek partji socjalno-demokratycznej dr. **Marek**, uczynił wniosek o zniesienie kuryj i zaprowadzenie jednego koła z powszechnem prawem głosowania.

W głosowaniu uchwalono wniosek p. Mikołajskiego Wniosku p. Marka nie poddał przewodniczący pod głosowanie, gdyż na to nie zgodziło się zgromadzenie.

Następnie dr. Wł. **Lewicki**, redaktor *Głosu Narodu* omawiał sprawę gimnazjum polskiego w Cieszynie, uczynił zarzut Kołu polskiemu, że zaniedbało tę sprawę i domagał się, aby ono nie zadowalało się żebraczemi subwencjami, lecz energiczniej broniło praw narodu, mającego w Austrji większe znaczenie niż Wolfy i Schoenerery. Zakończył następującemi rezolucjami:

1. Zgromadzenie wyborców chrześciańskich wyraża najżywsze ubolewanie z powodu zaniedbania i lekceważenia przez Koło polskie sprawy gimnazjum polskiego w Cieszynie, zaniedbania, równającego się zdradzie interesów narodowych. Należy wezwać Koło polskie, aby domagało się energicznie u rządu upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie, czego żaden rząd nie może odwówić narodowi polskiemu, mającemu do tego pełne prawo.

2. Wybiera się komisję z pięciu członków, której porucza się wykonanie powyższej uchwały.

Rezolucje te uchwalono, a w skład komisji weszło prezydjum i referent.

P. **Mikołajski** uczynił Kołu polskiemu zarzut, że nie upominało się w roku zeszłym, kiedy podczas rozruchów zabitych zostało 26 ludzi, że nie upomina się o polepszenie doli ludu, o regulację rzek, a wnosi interpelacje w obronie żyda mordercy i to nie polskiego, lecz czeskiego. Krokiem tym złożyło Koło dowód, iż nie ma czucia ze społeczeństwem w kraju.

Społeczeństwo też osądzi, co należy zrobić z pp. Sokołowskim i Weiglem.

P. **Ligęza**, majster stolarski, postawił następujące rezolucje:

1. Zgromadzenie uchwala najwyższe oburzenie chrześcjańskim członkom Koła polskiego za podpisanie interpelacji dra Byka i piętnuje ten akt zdrady obowiązków narodowych.

2. Zgromadzenie potwierdza uchwalone poprzednio wotum nieufności dla posłów krakowskich i i wzywa ich do bezzwłocznego złożenia mandatów.

Rezolucje te uchwalono z dodatkiem p. Mikołajskiego, aby wyrazić także oburzenie p. Górskiemu, posłowi z wielkiej własności obwodu krakowskiego, który również podpisał interpelację dra Byka.

P. **Zarachowicz** uderzył na prezydenta miasta p. Friedleina za to, że odmówił na zgromadzenie sali.

Po podziękowaniu prezydjum za przewodnictwo i doprowadzenie zebrania tego do skutku, przewodniczący dr. Czerkawski zamknął obrady, zaznaczając atoli, iż początek do tego zebrania dali chrześcjańscy robotnicy.

Na tem obrady zakończono.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Durban 9 listopada. Sądzą tutaj, że pochód Boerów do kraju Zulusów nie ograniczy się na okręgu Ingwaruma. Tysiąc trzysta Boerów przybyło do Urybeit z zamiarem wkroczenia do kraju Zulusów. Zarządzenia w sprawie obrony Pietermaritzburga postępują raźno. Przybyły z okręgu Tugela osoby wyrażają się z największem uznaniem o działalności i świetnych czynach niemieckich ochotników.

Colesberg 9 listopada. 3000 Boerów z silnym oddziałem artylerji, z ciężkiemi działami, wyruszyło z Pretorji dla zabezpieczenia wolnego państwa Oranii.

Londyn 9 listopada. Siedmiu zagranicznych oficerów, udających się na afrykański plac boju, wsiadło wczoraj w Liverpoolu na pokład okrętu transportowego, który wiezie wojska do Afryki.

Berlin 9 listopada. *Morning Post* doniosła onegdaj z całą stanowczością, że Rosja, Francja i Hiszpanja omawiały kwestję interwencji między Anglją i Transvaalem i postanowiły wysłać wspólne noty z propozycją utworzenia sądu rozjemczego. Głównym warunkiem solidarności postępowania było współdziałanie Niemiec, którego jednak te odmówiły.

Biuro Wolfa donosi o tem: „O wspólnych planach akcji Rosji, Francji i Hiszpanji nic tu nie wiadomo. W każdym razie możemy oświadczyć z całą stanowczością, że z żadnej strony nie uwiadomiono rządu niemieckiego o podobnych planach. Niemcy nie mogły zatem odpowiadać na propozycje, których im nie uczyniono.

Londyn 9 listopada. Z Estcourt donoszą dnia 6 bm., że artylerja polna, oddział karabinierów konnych i żandarmerji angielskiej wyruszyły z angielskiego Natalu niewiadomo w którą stronę.

W okolicy Colenso słyszano strzały armatnie. Przypuszczają, że to pod Ladysmith zaniechana na pewien czas walka ponownie się rozpoczęła.

Paryż 9 listopada. Jeden z redaktorów *Journala* miał rozmowę z reprezentantem rządu transwaalskiego w Paryżu. Oświadczył on, że stanowisko wojsk transwaalskich jest obecnie doskonałe. Wyraził dalej nadzieję, że mocarstwa wpłyną na jak najrychlejsze zakończenie wojny i nakoniec wyraził się ze słowami gorącej wdzięczności za sympatje, jakie okazują Francuzi Transwaalczykom. Dotychczas zgłosiło się z Francji do wojska transwaalskiego 400 ochotników, z tego 20 oficerów czynnych lub rezerwowych.

Bruksela 9 listopada. Poselstwo Transwaalu otrzymało wiadomość, że Boerowie opanowali Ladysmith. Wojska jenerała White'a poddały się, nie mogąc z powodu braku zapasów wytrzymać oblężenia.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 9 listopada. Mowa p. Żaczka trwała trzy godziny, a zakończył ją temi słowy: „Przystąpmy wreszcie do pracy pokojowej, podajmy sobie ręce, aby przeprowadzić idee oświaty i humanitarności, a nie będziemy mieli takich zajść, jak omawiane". (Oklaski u Młodoczechów). Na tem dyskusję przerwano.

P. Daszyński wniósł, aby sprawozdanie komisji prasowej w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego umieszczono na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Po przemowie p. Engla, który na ten wniosek się zgodził, izba przyjęła go jednogłośnie.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wśród odczytanych dziś wniosków i interpelacyj są jeszcze następujące:

P. Krempa interpeluje rząd z powodu nielegalnego zatrzymania biegu wody w gminie Pustków.

P. Stapiński i tow. interpelują z powodu procesu galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie zapytując, dlaczego nie zaprodukowano w tym procesie oryginalnego memorjału byłego komisarza rządowegó Kleeberga. Druga interpelacja tegoż posła dotyczy wzywania ludności wiejskiej do sądów w dniach targowych.

P. Stojałowski interpeluje w sprawie urządzenia starostwa w Przeworsku; ten sam poseł wniósł interpelację z powodu nielegalnego rzekomo stosowania ustawy o zgromadzeniach przez organa polityczne w Galicji.

P. Zabuda interpeluje z powodu regulacji rzeki Soły.

Na wniosek p. Barwińskiego izba uchwaliła wybrać komisję asekuracyjną i socjalno-polityczną.

Wiedeń 9 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów po odczytaniu wniosków i interpelacyj i załatwieniu kilku wniosków formalnej natury przystąpiono do porządku dziennego, to jest do dalszego ciągu dyskusji nad odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych na interpelację w sprawie zaburzeń czeskich. Zabrał głos socjalista Berner.

W przemowie swojej Berner oświadczył, że dziś socjalni demokraci stają w obronie krzywdy, jaką wyrządzono ludowi czeskiemu wcale nie ze względu na Młodoczechów, którzy na takie względy socjalnej demokracji nie zasługują. Wszakże to właśnie Młodoczesi onego czasu uskarżali się, że policja praska niedość ostro względem socjalno-demokratycznych demonstrantów postępowała. To jednakże nie przeszkadza mowcy potępić tonu, w jakim minister spraw wewnętrznych mówił o zaburzeniach. Skierowane przeciw demonstrującej ludności strzały były bezpodstawne i niesprawiedliwe, a bezpodstawnymi strzałami potęgi Austrji wcale się nie wzmocni. Z drugiej jednak strony wbrew zapewnieniom Młodoczechów, mowca twierdzi, że zaburzenia nie miały charakteru politycznego, ani narodowościowego, a Młodoczesi nieprawdę mówią, twierdząc, że są dalekimi od tych zaburzeń. Miały one podkład ekonomiczny, a tylko sztucznie, przez agitację starano się im nadać pokost polityczno-narodowy. I to trzeba skonstatować, że były to zaburzenia antisemickie, użyto bowiem żydów jako kozła ofiarnego, wysuwając ich na Niemców.

Po Bernerze zabrał głos p. Tuerk, który polemizował z p. Zaczkiem. Twierdzi, iż żandarmi, jak przeciw Czechom na Morawach, tak samo postępowali przeciw Niemcom w Kraslicach. Mowca wyraża nadzieję, iż sędziowie niemieccy sprawiedliwsi będą wobec Czechów, niż czescy sędziowie wobec Niemców. Stronnictwo mowcy potępia używanie broni przez żandarmerję.

Dziwi się, że Czesi po zniesieniu rozporządzeń językowych nie przeszli w obstrukcję, lecz, aby przypodobać się u góry, głosowali za wyborem delegacyj. Na tem posiedzenie przerwano.

Następne posiedzenie dziś wieczorem o godzinie 8-ej; załatwione będzie na nim przedłożenie rządowe w sprawie klęsk elementarnych.

Wiedeń 9 listopada. Komisja izby posłów, której przekazano wnioski w sprawie niesienia pomocy okolicom dotkniętym klęskami elementarnemi, odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie w obecności szefa sekcji dra Roży. Komisja zajmowała się licznymi w izbie wniesionymi wnioskami nagłości i uchwaliła polecić je rządowi do jak najmożliwszego uwzględnienia. Przy tej sposobności komisja przyjęła także szereg rezolucyj, w których wyrażono życzenia co do przeprowadzenia budowy różnych kolei lokalnych, zabudowania potoków górskich, zapobiegania szkodom wyrządzanym przez myszy polne itd. — W toku dyskusji zabierał kilkakrotnie głos komisarz rządowy szef sekcji dr. Roża. Komisja zgodziła się ostatecznie na to, aby prosić prezydjum izby posłów, iżby zechciało postarać się o jak najszybsze załatwienie w pełnej izbie przedłożeń rządowych o kredytach na ulżenie ludności dotkniętej różnemi klęskami.

Wiedeń 9 listopada. *Neue Freie Presse* omawiając wniesiony wczoraj preliminarz państwowy stwierdza, że koszta regulacji płac dosięgają sumy 50 i $^1/_2$ miljona koron. Dziennik ten stwierdza, iż jest to oznaką szczególniejszej sprężystości budżetu austrjackiego, iż mógł znieść tak gwałtawne zmiany i przewroty, bez wypadnięcia z równowagi. Także budżet inwestycyjny jest zdaniem tego pisma dowodem polepszenia się finansów państwowych, a w następstwie i obecnego preliminarza.

Wiener Algm. Zeitung zaznacza, że budżet i wywód kierownika ministerstwa skarbu mają charakter wielce przyjemnej i sumiennej akuratności austrjackiej biurokracji, której godnym reprezentantem jest dr. Kniaziolucki. — Dziennik przytoczony podnosi, że w budżecie znajduje się naturalna równowaga między rozchodami i dochodami, a w tem sposób nabiera tem większej wartości wykazana nadwyżka, która wynika z faktycznych, a nie ze sztucznie skonstruowanych cyfr.

Wiedeń 9 listopada. Komisja zapomogowa odbyła posiedzenia pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego dra Sylwestra. Na posiedzenie to przybyli: minister spraw wewnętrznych dr. Koerber, kierownik min. skarbu dr. Kniaziołucki i szef sekcji dr. Roża. Sprawę przedłożenia rządowego o niesieniu pomocy ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, referował p. Leopold Steiner. Rząd na pomoc tę przeznacza 400.000 zł. Po ożywionej dyskusji przedłożenie rządowe z nieznacznemi poprawkami referenta przyjęto.

Wiedeń 9 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisji kolejowej min. Wittek przedłożył zawartą w Paryżu dodatkową umowę do międzynarodowego traktatu o transporcie kolejowym na kolejach żelaznych. Po dłuższej dyskusji oddano referat p. Kolischerowi z poleceniem, aby jak najprędzej zdał o nim sprawę.

Wiedeń 9 listopada. Dzienniki, omawiając przedłożony wczoraj przez dra Kniaziołuckiego budżet, tudzież jego exposé, zgodnie zaznaczają, iż ścisła rzeczowość, z jaką budżet na r. 1900 ułożony został, przynosi zaszczyt jego autorowi; podnoszą przy tem podatność i giętkość (Elasticität), jaką rzadko który budżet austrjacki posiadał.

Posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń 9 listopada. Na posiedzeniu Koła odczytał p. Jaworski pismo od gminy Sąsiadowice, wyrażające oburzenie Kołu za podpisanie znanej interpelacji. Omawiając to pismo, powiedział p. Jaworski: „Ja pierwszy podpisałem ją najprzód dlatego, aby żydzi nie szukali podpisów poza Kołem, powtóre, dlatego, że zawsze jestem za pokrzywdzonymi, po trzecie, że nie wierzę, aby żydzi mordowali dla celów rytualnych, a po czwarte, aby uśmierzyć szerzącą się w kraju agitację".

Wybory do sejmu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Lisko 9 listopada. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym posła na sejm krajowy z kurji gmin wiejskich tutejszego powiatu w miejsce śp. Józefa Wiktora, oddano głosów 197. Większość absolutna 99. Otrzymali: Ignacy hr, Krasicki 125 głosów, dr. Jan Strutyński 71 głosów. Posłem wybrany Ignacy hr. Krasicki.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rozruchy w Czechach.

Praga 9 listopada. Wczoraj odbyły się znowu w kilku miejcowościach demonstracje przeciw żydom, którym wybijano szyby. Tu i ówdzie musiało wkroczyć wojsko, celem przywrócenia spokoju. Kilka osób aresztowano.

Praga 9 listopada. Podczas zebrania kontrolnego w Böhmisch-Brod przyszło do zaburzeń. Kapitan prowadzący kontrolę, zapowiedział z góry, iż każdego, ktoby się odezwał „zde" zamiast „hier", odstawić każe natychmiast do Josephsztadu, do sądu garnizonowego. Przełożeni gminy obecni na zebraniu, zaprotestowali przeciw temu i opuścili salę. Wywołany pierwszy włościanin Strnad odezwał się słowem „zde", poczem go kapitan odesłał natychmiast na dworzec do Josephsztadu.

Mimo, że $^1/_2$ szwadronu dragonów strzegło ulic, publiczność przecisnęła się przez kordon wojskowy i dostała się na dworzec.

Kiedy Strnad przejeżdżał obok redakcji lokalnego pisma, redaktor wyszedł i podał mu rękę; jeden z żołnierzy skaleczył go w rękę. Również skaleczono w rękę jedną z panien, która Strnadowi podała bukiet.

Na peronie ściskano i całowano Strnada, a część publiczności wsiadła do pociągu i cały czas demonstrowała, aż do najbliższej stacji.

Wysłano stąd telegram z protestem na ręce klubu czeskiego.

Budapeszt 9 listopada. W tym tygodniu odbędzie się tu pod przewodnictwem cesarza wspólna konferencja ministrów austrjackich i węgierskich. Tematem obrad tej konferencji będą czynności przygotowawcze do zwołania delegacyj, oraz ustalenie tekstu mowy tronowej.

Lublana 9 listopada. Z okazji pewnego specjalnego wypadku rozstrzygnął najwyższy trybunał, że w Karyntji dopuszczalnem jest podawanie skarg w języku słoweńskim, jako będącym „landesüblich". *Slovenski Narod*, podając to do wiadomości, wzywa Słoweńców, aby posługiwali się w sądzie tylko językiem słoweńskim.

Berlin 9 listopada. Biuro Wolfa donosi, że między państwem niemieckiem a Anglją stanęła ugoda w sprawie wysp Samoańskich. Na mocy tej ugody wyspy Samoańskie, z wyjątkiem wyspy Tutulja, odstąpiono Niemcom. Umowę zawarto z zastrzeżeniem, że Stany Zjednoczone Ameryki północnej na nią się zgodzą.

Wildpark 9 listopada. Dziś o godz. $^1/_4$4 po południu odbył się w nowym pałacu na cześć carstwa obiad familijny.

Berlin 9 listopada. Cesarz niemiecki nadał sekretarzowi stanu Bülowowi wielką wstęgę orła czerwonego.

Poczdam 9 listopada. Car z carową i cesarstwo niemieccy odbyli wczoraj przejażdżkę po parku Sansouci, przyczem car złożył wspaniały wieniec na sarkofagu cesarza Fryderyka.

Cesarz Wilhelm przyjął na półgodzinnem posłuchaniu, w obecności p. Bülowa ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa. Wieczorem o godzinie 9 carstwo po serdecznem pożegnaniu się z cesarzową, wyjechali z Poczdamu. Cesarz Wilhelm odprowadził dostojnych gości do Charlottenburga.

Paryż 9 listopada. W myśl uchwały ministerjalnej, major Marchand został za nadzwyczajne usługi mianowany podpułkownikiem.

Wiedeń 9 listopada. *Wiener-Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał prezydentowi wyższego sądu krajowego w Krakowie, Maciejowi Czyszczanowi, godność tajnego radcy z uwolnieniem od taksy. Dalej cesarz zamianował radcę legacyjnego Ambro Adamoczego posłem w Japonji i Sjamie. Następnie zamianował cesarz nadzwyczajnego profesora matematyki w uniwersytecie krakowskim, dra Stanisława Kępińskiego, zwyczajnym profesorem tegoż przedmiotu w uniwersytecie lwowskim; prywatnego docenta dra Włodzimierza Sieradzkiego nadzwyczajnym profesorem medycyny sądowej w uniwersytecie lwowskim, wreszcie docenta prywatnego dra Juljana Nowaka nadzwyczajnym profesorem weterynarji w uniwersytecie krak.

Paryż 9 listopada. Odkąd Juljusz Claretie, dyrektor Komedji francuskiej, wystąpił w *Temps* w obronie Dreyfusa, antysemici nosili się z projektem urządzenia przeciwko niemu manifestacji. Gdy onegdaj w Komedji grano jego sztukę, zaraz po odsłonięciu kurtyny rozpoczęły się wołania: Precz z Claretiem! niech żyje armja! Z wielkim trudem udało się policji wydalić z sali manifestantów.

Wiedeń 9 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił wczoraj wieczorem do Wiednia.

Rzym 9 listopada. Ojciec św. przyjął wczoraj na audjencji wielkiego księcia Jerzego Michałowicza, jego siostrę Anastazję i posła rosyjskiego przy Watykanie Carykowa. Audjencja trwała pół godziny. Ma ona stać w związku z misją Tarnassi'ego w Petersburgu.

Wiedeń 9 listopada. Poseł Stefanowicz za pośrednictwem adwokata dra Zipsera wniósł skargę o obrazę czci przeciw drukarzowi lwowskiemu p. Z. Gollobowi, w którego drukarni drukowanym był znany pamflet rumuński przeciw p. Stefanowiczowi.

Wiedeń 9 listopada. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszy: Ignacego Kriegseisena z Niżankowic do Starej soli i Marcelego Ruxera z Lutowisk do Niżankowie.

Sosnowice 9 listopada. Wskutek fałszywego ustawienia zwrotnicy zetknęły się na stacji Jądrzejów kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej dwa pociągi towarowe. Obaj maszyniści i jeden palacz zostali ciężko ranieni; pewna kobieta, która jechała jednym z pociągów, poniosła śmierć na miejscu.

Warszawa 9 listopada. Wczoraj o godz. $^1/_2$12 odczytano wyrok II instancji w znanej sprawie lekarzy Kosińskiego i Solmana. Izba sądowa, co do Kosińskiego potwierdziła uwalniający wyrok pierwszej instancji, Solmana zaś skazała na surową naganę wobec sądu, na pokutę kościelną, stosownie do uznania jego władzy duchownej, oraz na zapłacenie stronie powodowej odszkodowania w kwocie 910 rubli i zwrot kosztów sądowych.

Ze sceny dramatów z życia.

(Z procesu o nadużycia w gal. Kasie oszczędn.)

Prokurator wygłasza swe końcowe przemówienie: straszne zwierciadło... Obrazy w niem zmieniają się co chwila, a długi ich szereg i bardzo smutny: „Instytucja finansowa w rozwoju" — „Hazard w przedsębiorstwach" — „Fałszywe bilanse" — „Pomocnicy" — „Demon użycia" i t. d., i t. d... Szanowna publiczności, proszę wejść, to bardzo pouczające!! Autorem obrazów: znane nasze, rodzime wady: lekkomyślność, brak rachunku, niedbalstwo!

Oskarżeni nie patrzą w zwierciadło, wzrok ich pochylony ku ziemi. Zabobon mówi: „Nie patrz w nocy w lustro, bo możesz ujrzeć swój wyrok, który cię zasmuci". Oskarżonych otacza noc zwątpienia i niepewności: Precz z zwierciadłem...

...Słowa prokuratora padają w mózgi, jak wielkie światło. Z oczu etyki i poczucia moralności zrywają przepaskę pobłażania, a biegnie od nich jakiś ostry, surowy dźwięk, jakby kuto kajdany na zgnębienie zbrodni!

Ktoś powiedział, że prokurator podobny jest do Diogenesa, bo tak, jak swego czasu on, szuka wciąż i szuka. Porównanie każde chroma, a to więcej, jak każde inne. Diogenes jest raczej obrońcą. Obrońca szuka ludzi, serc, litości, — prokurator zbrodniarzy.

....W oczach oskarżonych zajaśniało coś jak blask nadziei, to refleks zapału, rozjaśniającego wzrok obrońcy. W sercach i głowach przysięgłych toczy się walka argumentów „za" i „przeciw": winni czy nie? Obrońca przemawia. Szala się waży...

Na zapytanie „Rusałki" w „Dzwonie zatopionym" czem jest łza, odpowiada „Wodnik": Łza, to najkosztowniejszy klejnot, to perła, którą stwarza dobre, ludzkie serce."

Perły padają na szalę, obrońca wzruszył słuchaczy do łez... Jaki będzie wyrok?

Nik.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 8 listopada.

Blisko pięć godzin trwające wywody zakończył dr. Aszkenazy wczoraj wieczorem prośbą, skierowaną do sędziów, aby wydając wyrok, mieli na pamięci słowa wyrzeczone o Wędrychowskim przez p. Koczyndyka: „To jest chodząca poczciwość" — rzekł ten człowiek o rogatej duszy. *Jus talionis* niechaj nie będzie tu stosowaną, zwłaszcza, że Wędrychowski już dość pokutował, przebywszy dziewięć miesięcy więzienia i połączonych z tem cierpień moralnych i fizycznych. Utrata posady, zniesławienie do pewnego stopnia nazwiska, ten pręgierz publiczny. Pokuty dosyć. — Anioł śmierci już przez ten budynek sprawiedliwości przeszedł, nie należy więc stawiać sprawiedliwości ludzkiej ponad Boską.

Gdy zapytany następnie prokurator, oświadczył, że zrzeka się zabierania po raz drugi głosu, przystąpił przewodniczący do streszczenia przebiegu rozprawy. Katastrofa Kasy oszczędności była skutkiem panującej w zarządzie samowoli i że przepisy statutu były martwą literą. Zaczęło się od nieprawidłowości lżejszych, a gdy się znaleziono na pochyłości, poczucie obowiązku zaciemniało się coraz bardziej. Tu przytoczył przewodniczący przepisy ustawy o oszustwie w złym zamiarze i na tej podstawie wyjaśniał szczegółowo pytania sędziom zadane. Przewodniczący czyni to w sposób nadzwyczaj przystępny i objektywny, przytaczając z całą ścisłością wszystkie momenty za i przeciw, jakie w toku rozprawy podnoszono. Resumé rozpoczął przewodniczący wczoraj o godz. 5 wieczór i ciągnął je dzisiaj od godz. 8 rano do godz. 1, o której przerwano posiedzenie, do godz. 2, doszedł zaś w swym wywodzie przewodniczący do pytania XII.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Ohydne morderstwo popełniono koło Granicy. W nocy z 7 na 8 bm. zamordowano i zbeszczeszczono trupa Manesa Schneidera, wekslarza, który mieniał w granicznych miastach Galicji pieniądze. 80-letni ten starzec odjechał wieczornym pociągiem z Trzebini do Granicy, gdzie go znaleziono z gwoździem wbitym w czaszkę i odciętym nosem. Obrabowano go z gotówki której zapas przenosił 6 tysięcy zł.

Epilog tragedji miłosnej rozegra się dziś przed sądem przysięgłych w Krakowie. W 17-letniej Albertynie Tinc, córce leśniczego, zakochał się 25-letni Antoni Adamowicz, również leśniczy z Lelechowa (obok Janowa). Panna odpłacała się wzajemnością, lecz rodzice jej nie chcieli się zgodzić na związek małżeński. Młodzi zakochani, nie mogąc się pobrać, postanowili umrzeć razem. W tym celu wyjechali 19 sierpnia br. do Lwowa, a stamtąd 23 sierpnia przybyli na stację kolei Płaszów za Podgórzem, aby tu w lasku zakończyć samobójstwem. Dzień cały walczyli z chęcią życia, aż w końcu wieczorem Adamowicz dwoma wystrzałami z rewolweru w skroń i w serce odebrał życie ukochanej, poczem skierował mordercze narzędzie w własną skroń. Rana była bardzo niebezpieczna, lecz nie spowodowała śmierci Adamowicza, któremu została smutna bardzo na całe życie pamiątka czynu rozpaczy, bo utrata wzroku. Złamanego, żywego nieboszczyka pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za zbrodnię morderstwa i uwiedzenia. Przed sądem przysięgłych stanie za dni parę nieszczęśliwy młody człowiek największy, jakiego sobie wyobrazić można kaleka, bo ciemny. Rozprawa budzi wielkie w szerszych kołach zainteresowanie ze względu na wielki jej tragizm.

O wieku ptaków podaje *Bulletin de la Societé d'aclimatation* następujące ciekawe dane: Wole oczko żyje 3 lata, drozd i kura 10 lat, gil, skowronek i kos 12 lat, słowik 18 lat, gołąb i makolągwa 20 do 23 lat, czyżyk, żuraw i paw 24 lat, gęś i pelikan 25 lat, czapla i papuga 60 lat, orzeł, kruk, wrona i łabędź 100 lat i zwyż. W stosunku do swej wielkości żyją małe ptaszyny jak: gil, skowronek, kos, słowik, makolągwa, czyż i kanarek znacznie dłużej od wielkich ptaków.

Do jedynej w swoim rodzaju reklamy uciekł się pewien właściciel magazynu z gotową odzieżą w Berlinie. Oto w oknach wystawowych wywiesił tej treści ogłoszenie: „Ktokolwiek kupi u mnie garnitur lub paltot zimowy, może natychmiast w moim lokalu — nawet w porze wieczornej — za pomocą światła błyskawicznego zostać odfotografowanym. Szanowny odbiorca może też niezwłocznie zabrać ze sobą swój wizerunek, do którego w dodatku otrzyma *gratis* wspaniałą złoconą ramę. Oprócz tego wszystkiego, każdy z nich otrzyma jeszcze 10 fenigów na bilet do tranwaju konnego". Konkurenci tego pomysłowego handlarza gotowi jeszcze ofiarowywać odbiorcom swoim bilet do teatru lub cyrku. A łatwowiernych nigdzie nie braknie, którzy nie domyślą się wcale, że taki prezent z własnej kieszeni opłacić muszą, handlarz bowiem potrąci go sobie kilkakrotnie w cenie lub jakości towaru.

Gorset przyczyną śmierci. Z Poznania donoszą: W Ostrowie na zabawie zmarła wczoraj podczas tańca na paraliż serca, żona wyższego urzędnika kolejowego Bienera. Lekarze orzekli, że przyczyną paraliżu był gorset zanadto zesznurowany.

Mścicielka honoru. W Sarajewie stawała tymi dniami przed sądem 18-letnia piękna dziewczyna Milka Minkovics, córka wieśniaka z Dzimorija, pod zarzutem morderstwa. W domu ojca Milki służył za parobka 45 letni Jovo Sticz, żonaty i ojciec czworga dzieci. Pewnego dnia poszła z nim Milka po drzewo do lasu i na drugi dzień wróciła sama; Jovo przepadł od tego dnia bez śladu. Poczęto dochodzenia, które wydały taki rezulat, że do zagrody ojca Milki przyszli żandarmi, aby ojca jej i brata aresztować. Wówczas dziewczyna przyznała się do zbrodni, popełnionej na Jovie. Parobek mianowicie, znalazłszy się z dziewczyną sam na sam w lesie, począł ją namawiać, aby z nim razem umknęła do pobliskiej Serbji i tam została jego żoną. Gdy Milka z oburzeniem tę propozycję odrzuciła Jovo dobył noża i zagroził jej śmiercią... Wobec tego poszła z nim, a gdy się znaleźli w głuchym lesie na polance już po stronie serbskiej, Jova rozniecił ogień i położył się spać. Wtedy Milka wyjęła mu po cichu i ostrożnie nóż z za pasa i śpiącemu przecięła gardło w całej szerokości. Jovo zerwał się ze snu i pochwycił dziewczynę za rękę, ale Milka silnem pchnięciem rzuciła go w krzaki, a sama uciekła w las, goniona w swej ucieczce strasznem charczeniem konającego Jovy. Błądziła noc całą i dzień następny, zanim doszła do swej chaty, gdzie nikomu słowem nie wspomniała, co zaszło między nią a parobkiem. Sąd uwolnił Milkę od kary i winy, motywując, że działała w obronie własnej.

Afera rewolwerowa aktora z harfistką. Niebywałą sensację wywołało w Paryżu krwawe zajście dnia 1 b. m. między jednym bardzo utalentowanym tamtejszym aktorem i przybyłą z Włoch harfistką, która brała udział w koncertach promenadowych w Queens Hall. Nazywała się Carozzi i odznaczała się olśniewającą pięknością. Jerzy Hosteau kochał się w niej od dłuższego czasu nieszczęśliwie. Nie mogąc się w żaden sposób doczekać rezultatu płomiennych swych uczuć, postanowił symfonję swych uczuć zakończyć krwawym rozdźwiękiem. Ukrył się w przedsionku jej mieszkania i w chwili, gdy wychodziła na próbę, strzelił do niej dwukrotnie z rewolweru. Gdy widział upadającą, skierował rewolwer w stronę własnych ust i jednym celnym strzałem pozbawił się życia. Gdy mu pospieszono z pomocą, już nie żył. Carozzi, harfistka, jeszcze żyła. Odwieziono ją do pobliskiego szpitala. Jest nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Uroczystości „armji zbawienia" w Berlinie rozpoczęły się z dniem 1 b. m. Trwały one cały tydzień. Przewodniczył im przybyły z Anglji sam twórca i organizator armji zbawienia, jenerał Booth, przybrany w jakąś biblijną szatę czerwoną, tkaną złotem. Wkoło niego gromadzili się oficerowie, kadeci i zwykli szeregowcy obu płci. Wyróżniają się odznakami czarnemi, czerwonemi i złotemi. Nastrój był w sali bardzo uroczysty. Jenerał Booth przemawiał za pomocą tłumacza. Mówi ogromnie szybko tak, że tłumacz ledwie może za nim nadążyć. Ognista jego mowa nie tyle przekonywa, ile nastraja poważnie i uroczyście. W ogólności Berlińczycy pozostali zimni i wcale nie przekonani. Przebieg zgromadzenia jest oryginalny. Na dany znak wszyscy padają na kolana i chórem śpiewają hymn: „Przyjdź o Jezu!"... Oczekują łaski i przebaczenia grzechów. „Tknięci łaską" występują z tłumu i klękają przed specjalną w tym celu ustawioną drewnianą ławką, a jenerał Booth wyciąga nad nimi swoje trzęsące się, kościste ręce i błaga dla nich przebaczenia win. Na tem się kończą pobożne seanse. Lud „zbudowany i pokrzepiony" rozchodzi się do domów.

Wymiar bólu. Dr. Macdonald, członek biura edukacyjnego Stanów Zjednoczonych, wynalazł instrument, który nazwał „Algometrem skroni," a który służy do mierzenia stopnia bólu. Zaważył on mianowicie, że uczucie bólu zmniejsza się z wiekiem. Lewa skroń jest bardziej czułą od prawej, a okoliczność ta znajduje potwierdzenie w demonstracyjnych już doświadczeniach, że i lewa ręka bardziej jest czułą na ból, niż prawa. Od 10 do 11 roku życia ubywa u człowieka uczucie bólu, przybywa natomiast od 11 do 13 i znowu się zmniejsza w 13 roku. Od 13 do 17 roku zmiana następuje o tyle, że prawa skroń staje się mniej czułą na ból, lewa natomiast więcej. Dziewczęta ze szkół prywatnych, pochodzące zwyczajnie z lepszych rodzin, mniej są odporne przeciw bólom, niż dziewczęta ze szkół publicznych; twardsze warunki życia, którego nie znają dzieci rodziców zamożniejszych, zdają się dawać tę odporność. Takie same i z tym samym rezultatem robił dr. Macdonald doświadczenia z kobietami starszemi różnych zawodów. Uczony konkluduje swój wywód w ten sposób, że najbardziej odczuwającemi ból są dziewczęta należące do klas zamożnych, potem idą kobiety samouczki, następnie zajęte przy handlu, dalej słuchaczki uniwersytetu, a na samym końcu, jako najmniej na ból czułe praczki.

Rafinowany oszust. Czeladnik młynarski z Pesztu, Stanisław Ripka, poznał się tamże przed dwoma tygodniami z pewnym człowiekiem, wrzekomo Karolem Rudolfem, który mu obiecał dać w Bernie bardzo korzystną posadę. Ripka uwierzył i pojechali obaj z Rudolfem naturalnie na koszt Ripki do Berna, gdzie stanęli 18 z. m. Po obiedzie zaprowadził go Rudolf na ulicę Giskry i tam kazał mu czekać, a sam wszedł do jednego domu, gdzie niby miał mieszkać przyszły pracodawca Ripki. Po paru minutach wyszedł i oświadczył towarzyszowi, że pan dziś wydaje ucztę i kazał zatrzymał się do jutra. Nagle, jakby sobie przypomniał, wyjął z kieszeni gruby pakiet i poprosił Ripkę, aby wziął w swe przechowanie 5000 zł. w zamian za gotówkę, jaką ma przy sobie. Ripka nie podejrzywając nic złego, tem więcej, że z pakietu wyglądał banknot pięcioreńskowy, oddał rzekomemu Rudolfowi swoje 1600 zł. Pośrednik służby ulotnił się szybko, a kiedy Ripka przez ciekawość po pewnym czasie zaglądnął do pakietu, spostrzegł sprzerażeniem, że prócz owej piątki, nie było tam więcej pieniędzy, tylko same papiery. Sprytny oszust ma lat około 28, wzrostu średniego, szczupły, blady i mówi kilkoma językami.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 9 listopada.

(fr). Kilka dni trwająca zniżka skorciła dziś wielu spekulantów do porzucenia dotychczasowej rezerwy i zakupna papierów po obniżonych kursach. W ostatnich zwłaszcza godzinach obrotów dzisiejszych wytworzył się dosyć ożywiony ruch w walorach kolejowych i bankowych. Natomiast renty i akcje przemysłowe były zupełnie zaniedbane. Tylko austrjacka renta koronowa skutkiem zakupna kilku wielkich partji przez tutejsze kantory uzyskała dziesięcioprocentową zwyżkę. Akcje kredytowe kupowano w celach spekulacyjnych dzięki pogłosce, że nowe działa dla artylerji austrjackiej oddane być mają w fabryce Skody w Pilznie, przemienionej niedawno w towarzystwo akcyjne. Jak wiadomo jest Zakład kredytowy jednym z głównych akcjonarjuszów tej fabryki. Na giełdach zachodnich: paryskiej i londyńskiej poprawił się cokolwiek kurs akcyj afrykańskich.

Wiedeń 9 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 369 $^1/_2$. Akcje węg. Zakł. kred. 374·50, Akcje Anglobanku 150·25, Akcje Unionbanku 304·25, Akcje Laenderbanku 234·50, Akcje Bankvereinu 269·50, Akcje Bodencredit 448·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 331·50, Akcje kolei południowej 72·—, Akcje tramwajowe 428·—, Akcje kol. Elbethal 251·—, Akcje kol. Północnej 310·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 283·—, Akcje alpiny 261·— Akcje Rima Muranji 317·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1224·—, Akcje fabryki broni 190·—, Akcje tureckie tytoniow, 180·—, Oblig. węg. indem. 93·50, Renta majowa 99·—, Austr. renta koronowa 99·—, Węg. renta koronowa 95·—, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·10, 4% listy Banku kraj. 96·—, 4 $^1/_2$% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 94·—, 4 $^1/_2$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 95·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·20, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 55·75, Marki 59·—, Ruble 127·$^3/_8$.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. F. Horodyski z Trybuchowiec. Szamb. Potocki z Trojanówki. H. Flament z Paryża. L. Halsey z Londynu. B. Hanslich, W. Weber, A. Wechsler, I. Hofmann, O. Hermann z Wiednia. M. Burger z Budapesztu. Ph. Blatt z Krakowa. J. Szablowa z Ludwinowa. S. Skrzyński z Nozdrzec. A. Pierling z Warszawy. T. Sroczyński z Jasła. M. Bubs z Budapesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Chory był spokojniejszy, lecz niebezpieczeństwo się nie zmniejszało.

Pani Duplessy przyprowadziła małego włóczęgę do łóżka syna.

Michał nie spał, otworzył oczy.

Poznał Fryderyka i uśmiechnął się błogo.

Wyciągnął do niego ręce.

Młody włóczęga rzucił się w jego objęcia z płaczem i całował go łkając nerwowo.

A chory, odpowiadał na jego pieszczoty, szepcąc mu cichutko do ucha:

— Nie bój się... Nikt nie podejrzywa... Nic, nie powiedziałem... Ty także nic nie mów... Dlaczego płaczesz? Ja się nie gniewam na ciebie...

— Całe życie będę cię kochał... będę robił wszystko, co będziesz chciał... Będę cię we wszystkiem słuchał... Nie opuszczę cię nigdy...

— Tak, tak, nie opuścisz mnie...

— Nie umrzesz... bo jak umrzesz, ja się zabiję!

— Zostań przy mnie... tak mi z tobą dobrze...

Michał usnął trzymając za ręce Fryderyka.

Godziny upływały; noc przyszła. Fryderyk siedział bez ruchu, żeby nie obudzić chorego. Po przebudzeniu Michał czuł się zdrowszym.

— Mamo — rzekł — ja chcę, żeby Fryderyk mnie nie opuszczał... nawet w nocy...

Czyż mogła odmówić? Przyniesiono drugie łóżko; Fryderyk został na zawsze w Rozierés.

Nazajutrz Michałowi było o wiele lepiej.

W miesiąc wstał z łóżka.

Chodził po ogrodzie w cieple słońca wrześniowego z Fryderykiem, pod okiem uszczęśliwionej matki.

Pewnego dnia Michał przyszedł do matki.

— Mam prośbę wielką do ciebie, mamo...

— Mów, dziecko drogie...

— Niech Fryderyk zostanie... niech się uczy ze mną... Będziemy razem żyli... kocham go, jak brata... Będziesz miała dwóch kochających cię synów... Nie odmawiaj... To jego przywiązanie mnie ocaliło...

— To, czego żądasz, jest rzeczą poważną... Przedewszystkiem muszę rozmówić się z rodzicami Fryderyka.

— Nie odmawiasz?

— W zasadzie, nie...

We dwa miesiące powrócili rodzice Fryderyka i odrazu zgodzili się na żądanie pani Duplessy.

Kiedy już się porozumiano, obydwaj chłopcy głośno objawili swoją radość. Potem, po południu, Fryderyk wyciągnął Michała w pole, a kiedy zwracał na drogę do Marchenoir, Michał zapytał:

— Dokąd mnie prowadzisz?

Od lipca żaden z nich tam nie był i nie zrobił aluzji do zbrodni, jaka o mało tam się nie stała.

Przyszli nad brzeg Wilczego-Bagna. Była jesień, z drzew liście opadały, dęby tylko zieleniały jeszcze.

— To tu... — rzekł Fryderyk cicho. — Całe życie będę o tem pamiętał!...

— A ja nic nie pamiętam...

Fryderyk uchwycił go za rękę i pocałował z pokorą.

— Kocham cię do szaleństwa... Chcesz, żebym kiedyś życie za ciebie oddał?

W tej chwili coś zaszeleściało i z pomiędzy krzaków głowa wyjrzała, w której widać było z pod włosów wzburzonych tylko duże oczy zdziwione, zamyślone, pomimo to błyszczące... to Henrjeta.

Chłopcy zadrżeli, przycisnęli się do siebie, jak gdyby niebezpieczeństwo im groziło.

Nie przemówiła do nich... Stała, jak sfinks, obrzucając ich badawczem spojrzeniem.

— Odejdź! — rzekł Fryderyk ostro.

Nachylił się po kamień... dziewczyna uciekła.

A kiedy uciekł odgłos jej kroków:

— Nigdy już jej nie zobaczymy!... Nigdy do niej nie przemówimy... prawda?

— Nigdy!

— Nigdy! Nigdy!...

Taka była historja dwóch przyjaciół; taka zbrodnia nieznana nikomu, która związała ich na całe życie, w którem wszystko było wspólne, cierpienia i radości.

Po skończeniu razem szkół rządowych, Michał przyjął do spółki Fryderyka i powierzył mu prowadzenie walcowni stali. Pani Duplessy umarła, umarli także rodzice Fryderyka.

Przez ciąg lat trzynastu, ani aluzji nawet nikt nie zrobił do wilczego-Bagna. Wreszcie już go nie było. Dla zatarcia na wieki pamięci o niem, Michał prosił matkę, żeby kazała je osuszyć. Obecnie sosny się tam zasiały, brzozy wysmukłe świeciły białą korą i młode kasztany osłaniały szerokiemi liśćmi.

Nie wspomnieli także małego sfinksa z lasu Marchenoir. W rok po strasznym dramacie, Węglarze Barmou wyemigrowali do Meksyku. Odtąd pamięć o nich zaginęła.

W każdym razie wielką to było ulgą dla dwóch przyjaciół.

Przyszedł jednak dla nich wiek, w którym przywiązanie braterskie, choćby najsilniejsze, nie zastąpi oczu kobiety, rozmarzonych miłośnie, rąk, które wyciągają się i wiążą w objęciu, ust, co zdają się prosić o pocałunek.

W tym to czasie Fryderyk powrócił pewnego dnia z Paryża, poważny i smutny.

Kochał!

Kochał miłością beznadziejną, bo kochał, widmo, które los okrywał tajemnicą.

. . . .

Dzwon na kościele brzmiał coraz głośniej; robotnicy, wieśniacy, kobiety i dzieci ciągnęli wszystkiemi drogami, prowadzącemi do Roziéres.

— Nie! on nie powróci! — rzekł jeszcze Michał.

Obrócił się do Henrjety.

Stała zadumana. Wielkie jej, aksamitne oczy, cień jakiś zamroczył, niepokój w nich drżał... więcej nawet, ból wewnętrzny.

— Przepraszam! — rzekł, myśląc, że ją obraził.

Zadrżała; zaczerwieniła się, jak złapana na uczynku, iż w obecności tego, który miał zostać jej mężem, myślą wywołuje twarz tego drugiego, którego znała dzieckiem, a który z palącą namiętnością w sercu szukał po świecie swego ideału...

Powozy czekały na dole...

Ujęła pod rękę Michała i zeszli...

W pół godziny wychodzili z merostwa i wstępowali w progi kościoła...

II.

To ona!...

W tej samej chwili, młody człowiek, pańskiej postawy, wysoki, szeroki w ramionach, wysiadał z wagonu na stacji Rozières, rzucił kartkę od rzeczy posługaczowi i szybkim krokiem puścił się drogą, wiodącą do zamku.

— Oho! pan Fryderyk Labarthé — rzekł naczelnik stacji. — Przybywa w samą porę na ślub. A czas już...

Był to rzeczywiści Fryderyk, chmurny, z oczyma zmęczonemi, znużony, który śpieszył do brata, zniechęcony i przybity próżną pogonią za marą.

To widmo, z oczyma aksamitnemi, spotkał raz w Paryżu, w tłumie; nazajutrz w teatrze; we dwa dni znów na stacji kolei Wschodniej, potem znikło na dwa lata...

Dwa lata upływa i trafem spotyka ją znów, w żałobie, na cmentarzu Père-Lachaise. Orszak pogrzebowy rozdzielił ich... czeka i widzi ją klękającą przy grobie. Kiedy podszedł, już jej nie było, tylko na pomniku czyta nazwisko: Robertson. I znów goni za śladem tej, co się tam modliła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie.

Krajowy szpital powszechny we Lwowie ogłasza konkurs na 10 stypendjów po 15 zł. miesięcznie przez czas trwania nauki w szkole dozorczyń dla chorych. Podania należy wnieść do Dyrekcji szpitala do 15 grudnia 1899 r.

Bliższych informacji udziela Zarząd szpitala.

Lwów dnia 4 listopada 1899.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	‖7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2 55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11 32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12 36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta;

● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.